Cena 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I | Warszawa, 16 lipca 1939 r. | Nr 29

LEOPOLD GLUCK

Praca przeciw magii politycznej

Obserwując nasze życie polityczne w dłuższym nieco okresie czasu, stwierdzamy zjawisko niepokojące, jakim jest chroniczna trudność przejścia od słowa — sformułowania, do czynu — realizacji. Nazwaliśmy zjawisko to niepokojącym z tego względu, że podkopuje ono istotny sens wszelkiego myślenia politycznego z natury swej skierowanego ku istotnemu przeobrażeniu rzeczywistości. Izolacja myśli politycznej od życia, odosobnienie jej w sferze spekulacji (nierzadko frazeologicznej) — prowadzić musi do zwyrodnienia tej myśli. Analizując zagadnienie dochodzimy do przekonania, że podłożem, na którym rozwijać się może ta anomalia jest prymitywna wiara w magiczną siłę słów. Przekonanie, że sztywna i raz na zawsze ustalona formuła może w jakiś bliżej nieokreślony i tajemniczy sposób wpłynąć na takie czy inne ukształtowanie się procesów społecznych — jest podstawą myślenia politycznego partyj i grup politycznych starego typu w Polsce. Bieg wydarzeń winien — wedle ich przekonania — być posłuszny słowom.

Postawa naszych magów politycznych przypomina wielce wyjaśnienie kariery politycznej, jakie daje wschodnia opowieść o Aladynie, który „z nędzarza stał się wielkorządcą potężnego państwa". Tajemnica politycznego powodzenia Aladyna tkwiła w magicznym zaklęciu, wyzwalającym siły, utajone w cudownej lampie. Współcześnie w polityce — sposoby Aladyna jednak zawodzą. Nie chcą się z tym pogodzić niektóre polityczne ugrupowania. Z beznadziejnym, godnym lepszej sprawy uporem próbują skuteczności swych formuł magicznych. Stąd powódź słów. Nasze życie polityczne pławi się w słowach. Trzeba „słowu" przywrócić właściwą jego wartość i właściwe znaczenie. Słowo jest narzędziem porozumienia się, przekazywania myśli, narzędziem społecznej łączności. To też słowo winno służyć twórczości, a nie hamować ją. Słowa w polityce taką mają wartość jaka jest wartość twórcza wypowiadającego je. Słowo — samo przez się — nie dokona niczego. Wartości tworzy dopiero praca, która słowo w realne ciało przyobleka. Taka jest właściwa hierarchia. U nas natomiast istnieje w myśleniu politycznym odwrócenie tej hierarchii. W słowie widzi się bowiem wartość samoistną, w sformułowaniu dostrzega się punkt centralny wszelkiej działalności politycznej.

Taki stan rzeczy, choć do żadnych istotnie politycznych rezultatów nie prowadzi, ma jednak swoje polityczne konsekwencje, które nie mogą być dla nas obojętne, stwarzają bowiem przeszkody dla krystalizacji zdrowych pojęć politycznych. W lapidarnych słowach ujął to zagadnienie Józef Piłsudski: „Ogromnie rozpowszechnione jest u nas pojęciowe wytwarzanie przeszkód i panowanie słowa nad rzeczywistością. Na każdym kroku widać, jak ludzie tworzą fetysze, argumenty i przeróżne twory, które żyjąc życiem własnym, stają się potem dla ich twórców nieprzebytą przeszkodą".

Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby dokonało się w Polsce przesunięcie życia politycznego ze sfery słów i magii do sfery czynów i pracy. To jest bowiem koniecznym warunkiem realizowania się w Polsce nowego porządku politycznego, opartego na świadomej swych celów woli. Związek między świadomością polityczną i wolą realizowania musi zostać przywrócony.

Powstaje z kolei zagadnienie w jaki sposób należy przeciwstawić się metodzie magii słownej w polityce. To zagadnienie wydaje nam się w tej chwili najistotniejsze z tego względu, że od właściwego rozwiązania zależeć będzie przyszły styl polskiego życia politycznego.

Przede wszystkim zaznaczyć trzeba, że całkowicie bezskuteczne są wszelkie wysiłki zmierzające do podjęcia walki metodami, które się zwalcza. Nie wystarczy nowa formułka, nowe zaklęcie: „Czyn przede wszystkim". „Czas uderzyć w czynów stal", czy coś w tym rodzaju. Taka formułka będzie równie bezskuteczna, jak i te formułki przeciw którym zostałaby ona skierowana. Trzeba podejść do naszego problematu właśnie od strony realizacji. Należy tak wpłynąć na układ stosunków i bieg życia, by podporządkowały się one nowym zasadom. O stare zasady i przebrzmiałe dogmaty myślenia politycznego martwić się nie będziemy. Pozostaną one i nadal bezwładne, bezskuteczne.

Wniesienie do życia polskiego elementów polityki czynnej, nie poprzestającej na wielkich sformułowaniach, lecz sięgającej głęboko w dostępną każdemu rzeczywistość, będzie miało olbrzymie znaczenie wychowawcze. Rozprzestrzeni się w ten sposób szerzej świadomość tego, że „polityka" to nie tylko jakieś mgliste i odległe sprawy, które rozstrzygają się na bliżej nieokreślonej płaszczyźnie wzniosłości, ale przede wszystkim zespół tych działań zbiorowych i indywidualnych, które w życie społeczności polskiej wnoszą pożyteczne zmiany. Tylko na gruncie pracy tak pojmowanej może rozwijać się zdrowa świadomość uczestnictwa i odpowiedzialności w dziele budowy Polski.

Jest to ważny element wychowawczy, tym cenniejszy, że dotychczas wychowanie polityczne w Polsce polegało na zwabieniu nowych członków na przynętę słów. Pakowało się potem w głowę kandydata, sympatyka czy członka pewną ilość formuł — tych uświęconych formuł danej grupy politycznej i na tym koniec. Wychowanie, które opierać się będzie na pracy, jak na kamieniu węgielnym, stanowi konieczne uzupełnienie zarysowanej powyżej koncepcji politycznego działania, tak samo zresztą jak wychowanie frazeologiczne stanowi nierozłączną cząstkę systemu magii politycznej.

Łowienie dusz na przynętę pięknych słów należy do metody obcej zasadom naszego myślenia politycznego i ma fatalny wpływ wychowawczy, wprowadzając moment magii słownej w miejsce twórczej pracy. Tą drogą ani na krok nie zbliżamy się do celu, popadamy bowiem w zależność od tej metody, którą mamy zwalczać. Każdy nasz efekt, który jest efektem starej metody działania — jest naszym cofnięciem się.

To prawda, że metoda wychowywania poprzez pracę, metoda żmudnego dopracowywania się prawdy politycznej poprzez realizację — jest metodą trudną. I to również prawda, że metoda magii słownej jest nieporównanie łatwiejsza. Ale pamiętajmy, że wybór metody zależny jest od celu, który chcemy realizować. Pierwsza z nich jest jedyną metodą wychowania i pracy politycznej, prowadzącą do celu. Druga prowadzi we wręcz odwrotnym kierunku.

Świadomość celu naszego: wniesienie w nurt polskiego życia konkretnych, realnych zmian, dokonania wielu koniecznych i potrzebnych prac — powinna uczynić łatwiejszym wybór drogi trudnej, ale jedynie do celu wiodącej.

W rocznicę Grunwaldu

W dniu 15 lipca 1410 r. na polach Grunwaldu zmierzyła się potęga Zakonu Krzyżackiego z armią polsko - litewską. I runęła. Dziś kierując naszą myśl poprzez kilka stuleci ku owemu wydarzeniu, ku tej „wielkiej wojnie", jak zwali rozprawę zbrojną z 1410 r. współcześni — nie możemy wyzbyć się przekonania o tym, że w historycznym fakcie grunwaldzkiego zwycięstwa tkwi głęboko aktualna w swej politycznej wymowie prawda. Oczywiście nie może być mowy o porównywaniu sytuacji międzynarodowej. Istotniejsze jest natomiast w swej wiecznej aktualności to, że interes polski, któremu chciał Zakon przeciwstawić swoją politykę, został obroniony żelazem i krwią. Wyrok Wacława Czeskiego, wydany w Pradze 15 lutego 1410 szedł po linii interesów krzyżackich. Realizacja tego wyroku oznaczałaby zerwanie unii, hegemonię krzyżacką na ziemiach litewsko - ruskich. Zaakceptowanie przez Polskę takich warunków byłoby utrzymało na czas jakiś pokój za cenę przekreślenia wszelkich mocarstwowych aspiracyj, za cenę hańby. Takiego rozwiązania sprawy Polska przyjąć się mogła.

Decyzja przeciwstawienia temu rozwiązaniu siły, decyzja rozstrzygnięcia sprawy na polu bitwy — to była droga honoru i siły. Tę drogę Polska wybrała mimo, że zdawano sobie podówczas doskonale sprawę z potęgi Zakonu. Zakon Krzyżacki zarówno pod względem organizacji, zasobów zospodarczych, uzbrojenia i wyćwiczenia rycerstwa był na ówczesne czasy potęgą militarną. Tej przewadze technicznej, której nie mogła zrównoważyć liczebność armii polsko - litewskiej; przeciwstawiła Polska rycerskiego ducha i zapał walki o wielkość Polski. Nie pomogły Zakonowi przejściowe sukcesy w bitwie grunwaldzkiej, kiedy to wojska Witolda uległy przeważającej sile krzyżackiej, albo gdy król Władysław sam znalazł się w niebezpieczeństwie bitewnym — o wyniku bitwy grunwaldzkiej zadecydowała polska wola zwycięstwa.

Znaczenie polityczne i moralne zwycięstwa grunwaldzkiego było ogromne. Zdawali sobie z tego sprawę współcześni. Przytoczmy — za Długoszem — jak to Janusz, książę mazowiecki za to zwycięstwo dziękował „miłościwemu Bogu, który sprawiedliwym wszelakich krzywd jest mścicielem, który brzydzi się pychą i słusznie ją potępia". „Ubolewałem bowiem wraz z wszystkimi braćmi, i panami mymi że ten nieprzyjaciel, którego Konrad książę mazowiecki, oszukany zmysłoną i fałszywą jego pobożnością albo rzetelniej mówiąc pogańską niecnotą, przyjął i jak żebraka do siebie przytulił, ten sam potem, przez przywłaszczenie sobie naszych ojcowskich i dziadowskich dziedzictw i części Królestwa Polskiego stał się tak dumnym, hardym i potężnym. Zaczem ten dzień sławny i ja i wszyscy moi potomkowie corocznie święcić i obchodzić będziemy".

I oto w dzień uroczysty rocznicy grunwaldzkiej cały naród polski zjednoczony we wspólnym postanowieniu obrony interesów polskości nad Bałtykiem gotów jest przeciwstawić się germańskim zakusom. Nie odstraszy nas ani liczba, ani techniczna doskonałość, ani propaganda. Wiemy o tym, że Polska umiała i umie rozstrzygać kwestie polityczne dotyczące jej mocarstwowego znaczenia. Rocznica grunwaldzka z szczególną przypomina nam to siłą. Uświadamiamy sobie dokładnie, że nie przeminęły z biegiem wieków te siły, które zmagały się na polach Grunwaldu. Sprzeczność interesów, sprzeczność dążeń życiowych Polski i Zakonu — w zmienionej postaci jest nam dobrze dzisiaj znana. A i te siły rycerskie w duszach polskich przetrwały, które o zwycięstwie grunwaldzkim w ostatecznej instancji zadecydowały. Nie jest nam obca decyzja walki i zwycięstwa.

Pisze Długosz: „Huknął potem rozgłos tego zwycięstwa po wszystkich ziemiach polskich i w każdym mieście, w każdej wsi i miasteczku głoszono z uniesieniem i obchodzono ten świetny triumf, a w nim własną i powszechną Kraju pomyślność".

Takie jest zakończenie „wielkiej wojny".

Na widnokręgu

Bułgaria woli mieć wolne ręce

Niewielka jest liczba państw, z którymi Niemcy mogą jeszcze prowadzić swą grę dyplomatyczną po niepowodzeniach, jakie je spotkały ostatnio w Turcji, Rumunii i Jugosławii. Wzmocniony nacisk niemiecki idzie obecnie na Bułgarię, którą chce Berlin zarówno przyciągnąć do „osi" jak i postraszyć przy pomocy rozbudzonej akcji rewizjonistycznej bułgarskiej pozostałe państwa bałkańskie.

Premier Bułgarski Kiosseiwanow, będący jednocześnie ministrem spraw zagranicznych, bawił ostatnio z wizytą w Berlinie, przyjmowany bardzo uroczyście przez władze Trzeciej Rzeszy z kanclerzem Hitlerem na czele. Na Unter Linden powiewały znowuż, poraz piąty w ostatnim czasie, obce flagi, mające zaświadczyć ludności Berlina, iż nieprawdą jest, jakoby Rzesza była izolowana. Po flagach włoskich, węgierskich, jugosłowiańskich i hiszpańskich przyszła kolej na bułgarskie. Zdaje się jednak, że na tym już koniec. Chyba, że Niemcy będą jeszcze chcieli obwozić triumfalnie po Berlinie opasłego ks. Tiso, mającego podobno zwyczaj występowania w powozie czy aucie w butach z ostrogami. Zresztą z niektórych tych wizyt — mimo wspaniałej dekoracji (nie wszystkich spotyka ten „zaszczyt", ominął p. Gafencu i ministrów krajów bałtyckich) nic realnego nie wyszło. Wizyta ks. Pawła, regenta Jugosławii, nie dała konkretnych rezultatów, a wizyta generałów hiszpańskich była tylko wizytą kurtuazyjną, przyczym gen. Aronda wprost oświadczył, że Hiszpania narodowa nie zamierza w razie konfliktu angażować się czynnie po stronie państw osi.

Czy wizyta bułgarska dała coś więcej? Należy sądzić, że raczej nie. Komunikat oficjalny wydany po wizycie mówi jedynie o tradycyjnej przyjaźni łączącej oba kraje. Premier bułgarski jest człowiekiem ostrożnym i zapewne powstrzymał się od dawania konkretnych obietnic. Niemcy namawiali go do wznowienia akcji za rewizją granic, co wywołało falę oburzenia w Rumunii, którą jakiś czas kokietowała Rzesza. Bułgarski mąż stanu zapewne z przyjemnością słuchał roztoczonych przed nim miraży na temat rumuńskiej obecnie Dobrudży i znajdującego się w rękach Grecji dostępu do Morza Egejskiego, ale bolesne wspomnienia z wielkiej wojny nakazywały ostrożność.

Bułgaria, która z jednej strony z pewnością nie przystąpi do Ententy bałkańskiej ze względu na swe tendencje rewizjonistyczne, będzie zapewne starała się z drugiej strony zachować do ostatniej chwili wolną rękę i wstrzyma się od wchodzenia w sojusz z państwami osi.

Polska prawda o Gdańsku

Bardzo słusznie przypomina „Znak" organ Z. O. R. o wyniku ankiety przeprowadzonej w Gdańsku we wrześniu 1938 r.

„Kanclerz Hitler mówi o „tęsknocie Gdańszczan i ich gorącym pragnieniu powrotu do Rzeszy.

Coś tu jest nie w porządku.

We wrześniu 1938 roku przeprowadzono ankietę w tej sprawie w Gdańsku. Przeprowadzali ją narodowi socjaliści. Zdawało się że „Hackenkreuz" zwycięży. Stało się inaczej. Opowiedziano się przeważającą większością przeciw powrotowi do Rzeszy. „Hackenkreuz" przegrał. Wśród ludności gdańskiej żyje prawda polska zawarta w cytacie: — „des weissen Adlers Kraft, hat Schutz und Freiheit dir geschafft"!...

Że kanclerz Hitler nie chce widzieć tej prawdy, to jasne, ale że nie zna wyników ankiety dziewięciu miesięcy, to dziwne.

Gdańsk to miasto polskie, to tylko mała wysepka zgermanizowanej ludności na rdzennie polskiej i odwiecznie ziemi.

A my swej ziemi nie mamy na rozdawanie. Że bronić jej potrafimy nie potrzebujemy tego dowodzić".

WITOLD POWEL

Angielskie echa zwycięstwa pod Grunwaldem

Wydaje się napozór nieprawdopodobne, aby Unia Polski z Litwą, ów cios dla Krzyżackiego Zakonu, oraz ostateczne złamanie potęgi krzyżackiej na naszych ziemiach w r. 1410 — mogły znaleźć jakiekolwiek oddźwięki w dalekim a pochmurnym Albionie. Przecież pierwsze kolonie szkockie dopiero w 16. wieku zawitały do Krakowa a potem do Gdańska, przecież pierwsi podróżnicy angielscy opisujący Polskę jeszcze później zawitali do niej — a wreszcie i mapy angielskie owych czasów niebardzo dokładnie wskazywały drogę do owego legendarnego kraju, pełnego niedźwiedzi i wilków hulających po bezbrzeżnych polarnych(!) pustyniach.

Co prawda Anglia (— nawet owa „zaledwie historyczna" jak ta przed podbojem Normanów —) dość skwapliwie zbierała o nas wiadomości. Świadczą o tym opisy żeglugi bałtyckiej Othera i Wulfstana, potem wzmianki o Polsce w słynnym „Opisie Germanii" króla Alfreda Wielkiego, księgi geograficzne Gerwazego z Tilbury pisane ok. 1138 roku, a zwłaszcza rozdział o Polonii w encyklopedii Bartłomieja de Glanvilla z r. 1250.

Takim żniwem nie każdy kraj może się poszczycić.

Toteż Anglia dość wcześnie nawiązuje kontakty polityczne z Polską. Za Henryka Derby, który miał niebawem zostać królem, dochodzi do podpisania — jakbyśmy dziś nazwali — pierwszego między Anglią a Polską „paktu o nieagresji". Warto też zaznaczyć, że był on zawarty w Szczecinie, podówczas rdzennie słowiańskim i polskim mieście. A jednak Henryk Derby, skoro wygasł ów układ, bierze wraz z Krzyżakami udział w wyprawie, wprawdzie nie na Polskę lecz na Litwę. Wyprawę tę opisał dokładnie angielski mnich z Saint - Albano, Tomasz Walsingham[1]) a opis jego pokrywałby się mniej więcej z dziejami Wallenroda. Mówi bowiem Walsingham o zdradzie „pewnego króla litewskiego Witolda", który połączył się z wojskami Henryka Derby i „przystąpił do oblężenia pewnego miasta imieniem Wille (Wilno?), dokąd schronił się inny król Litwy, Skirgalle". Wszakże miasta nie zdołano zdobyć mimo pięciotygodniowego oblężenia. Henryk musiał się cofnąć.

Dlaczego jednak i poco na tym miejscu tyle o wypadkach poprzedzających, a nic jeszcze o samym Grunwaldzie? Otóż właśnie: opinie angielskie wcale nie rosły nagle spod ziemi — ktoś lub coś musiało je zasiać. Tym właśnie nasieniem były—wrogie lub przyjazne w każdym razie dość ruchliwe stosunki Albionu z Polonią. Prawdę mówiąc, wrogimi one w sensie ścisłym nigdy nie były: najważniejszym może takim nieprzyjaznym aktem był współudział w bitwie pod Grunwaldem po stronie niemieckiego Zakonu Krzyżaków. Ale nie zapominajmy, że jeszcze 40 lat przed Grunwaldem i sam papież nie zdawał sobie sprawy ze szkodliwości i bandytyzmu tego iście germańskiego stowarzyszenia: prawdziwie germańskiego, ponieważ pod nazwą stowarzyszenia zakonnego, pod osłoną czci dla Matki Chrystusa, uprawiało najohydniejsze zbrodnie. Jakże więc żądać, aby odległa Anglia — napoły jeszcze pogańska co do ludności, a już częściowo chrystianizowana od „rządzącej góry" —miała aż tak ścisłe informacje co do działalności Zakonu Krzyżackiego w Polsce Kazimierza Wielkiego czy Jagiełły. Toteż choć z Polski wyruszyło poselstwo do króla Henryka, ofiarowując mu cztery piękne konie, aby urobić sobie jego sympatię, król konie szlachetne przyjąć raczył, ale otwarcie wyznał, że sercem stoi po stronie Krzyżaków.

I to jest właśnie ważne: owa, pełna zresztą szacunku, wrogość Anglii do Polski—ale tylko p r z e d Grunwaldem. Wypadki bowiem zaraz pokażą co na przegranej grunwaldzkiej stracili Krzyżacy także w Albionie, nie tylko w Polsce.

Wspaniały rezultat walk, ostateczne zwycięstwo Polaków i ucieczka wojsk krzyżackich odbiły się w całej Europie donośnym echem. Co do Anglii, to oddajmy tu głos ówczesnemu pisarzowi, Walsingham'owi: „...król neofita wezwawszy imienia Chrystusa, stoczył walkę z Prusakami i sprawił wielką im rzeź. Po tym zwycięstwie podbił pod swe panowanie wrogów i cały kraj, tak jednak pobożnie postępując z podbitymi, że pozwolił im cieszyć się przywilejami kupieckimi ich przodków".

Świadectwo to wartoby przedstawić zagranicy, aby wiedziała, że to Polska pozwoliła Toruńczykom, Gdańszczanom uprawiać ich handel a nie Niemcy.

Dr Urszula Szumska, która wspomina o Walsingham'ie w swej pracy doktorskiej, przypuszcza, że kronikarz ten wiadomość o Grunwaldzie zaczerpnął od kupców gdańskich, którzy byli, jak pisze, „zdeklarowanymi zwolennikami Polski". Wzmianka o zachowaniu przywilejów kupieckich zdaje się to przypuszczenie potwierdzać. Bądź — co bądź — notaty i sprawozdanie Walsinghama — zbyt obszerne aby je tu podawać nawet w skróceniu — są pierwszymi obszerniejszymi wzmiankami angielskimi o Polsce, a w ogóle pierwszym „reportażem" naszego zwycięstwa nad Zakonem...

Zupełnie dosłownie powtórzył ową relację o bitwie grunwaldzkiej John Capgrave w swej „Chronicle of England" powstałej ok. 1430, co stwierdzić może kto ciekawy w „Rerum Britannicarum medii aevi scriptores" — seria trzecia, wyd. w Londynie w r. 1858, tom I, strony 254 i 298.

Najciekawsze jednakowoż jest to, że wrogie stanowisko Henryka Derby względem Polski p o G r u n w a l d z i e ulega zasadniczej zmianie. Królowi przychodzi więc na myśl, że przecież już w 1388 zawarła Anglia traktat handlowy z Polską, że nie od rzeczy byłoby teraz zawrzeć taki traktat wojenny, skoro Polska taka silna a Polacy tacy waleczni. Więc prosi w r. 1416 króla Władysława... o pomoc przeciw Karolowi VI Francuskiemu. I to sprawdzić można, zaglądnąwszy do „Codex epistolaris Vitoldi", wyd. Prochaski, nr. DCCXIV (s. 388).

Następca Henryka V, Henryk VI — co już jest faktem niestety zupełnie zapomnianym a nawet prawie nieznanym — nadaje Kazimierzowi Jagiellończykowi najwyższe odznaczenie: Order Złotej Podwiązki. Niedowiarek niech i to sprawdzi: Sprawozdania Kom. Hist. Sztuki, t. VII, s. 159.

Ale nie na tym koniec.

Zanotujmy jeszcze szereg drobniejszych faktów, które właśnie jako wyraźne echa zwycięstwa naszego pod Grunwaldem trzeba pojmować. Więc w r. 1419 bawi w Krakowie Tomasz Walden, prowincjał zakonu Karmelitów angielskich wraz z niejakim panem Hartung'iem Klux, doradcą króla Anglii. Panowie ci przyjechali w misji pacyfistycznej: mieli pojednać Polaków z Zakonem. Nie dziwmy się ich naiwności, a raczej podziwiajmy dobrą wolę. Trzy lata później przybywa do Krakowa Guilbert de Lannoy, z odręcznym listem króla angielskiego do Jagiełły.

Stosunki więc zaczynały się zacieśniać. Nawet do rozstrzygania spraw religijnych powołują Polaków. Naprzykład Henryk VI Angielski występując z projektem zwołania soboru powszechnego, wysyła list — do Witolda, słynnego księcia litewskiego z prośbą o poparcie i przysłanie uczonych. Nadto udaje się do księcia w osobnym poselstwie magister Jan Narcon, aby zawczasu zbadać opinię jego w tej sprawie. Jak pisze Jakub Caro w „Liber Cancellariae St. Ciołek" Wiedeń 1871, str. 59 i 139. — nawet Zygmunt Luksemburczyk listownie prosił Witolda o poparcie u papieża inicjatywy Henryka VI.

Oczywiście, że takich przykładów można by wyłuskać o wiele więcej, ze względu jednak na ograniczenie miejsca — trzeba było odpowiednio ograniczyć treść i podać tylko najważniejsze fakty a także najbardziej bezpośrednie echa zwycięstwa Władysława Jagiełły pod Grunwaldem.

[1]) Thomae Walsingham quondam monachi Sain - Albans „Historia Anglocana". Londyn — 1864, Rer. Brit. script. seria 3, t. 47, s. 197 i d.

W świetle opinii

UWAGI O POLSKIEJ POLITYCE

Taki tytuł nosi niewielka rozmiarami (39 str. ósemki) broszura Romana Knolla (b. posła polskiego w Moskwie) wydana przez Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska". Jest to jakby rzut oka na problemy polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Część pierwsza dotycząca polityki wewnętrznej jest stanowczo słaba i nie może pretendować do miana pobieżnej choćby syntezy. Autor poprostu nie dostrzegł rytmu przemian i wypadków w Polsce na przestrzeni lat dwudziestu. Nie zauważył walki Piłsudskiego o stworzenie mocnego i zwartego państwa. Nie wspomina ani słowem o zagadnieniach ustrojowych ani gospodarczych. Uwagi na temat mniejszościowej polityki wschodniej i kwestii żydowskiej słuszne.

Część druga, obszerniejsza, poświęcona problemom zewnętrznym, jest wiele lepsza. Szczególnie przemawiają do przekonania uwagi na temat Rosji i sprawy ukraińskiej. Słuszna jest teza, że obecny stan Rosji nie jest dla nas optymalny, ale że nie jest też najgorszy i że najgorsza dla nas byłaby Rosja nacjonalistyczna i prawosławna. „Powinniśmy sprzyjać — pisze słusznie autor — wszystkiemu, co powrót takiej Rosji uniemożliwia, a przynajmniej odwleka aż do czasu, kiedy my należycie spolonizujemy Polskę i kiedy nasze promieniowanie na Mińsk, Żytomierz i Kijów nie będzie mniejsze od ewentualnego rosyjskiego promieniowania na Łuck i Pińsk".

Pisząc o kwestii ukraińskiej oraz o programie rozbioru Rosji i wypowiadając się zasadniczo za tą koncepcją traktuje ją autor trzeźwo i realistycznie, czego brak naszym „prometeistom", i czyni tutaj szereg zastrzeżeń, warunkujących pomyślne wykonanie tej operacji. Godzimy się na nie całkowicie, wysuwając jeszcze jedno, najbardziej kapitalne, którego nie sformułował autor bezpośrednio, choć wynika ono pośrednio z jego wywodów. Mianowicie, o wszelkich planach ukraińskich wolno będzie w Polsce myśleć dopiero wówczas, gdy umocnimy się należycie na zachodzie przez rozszerzenie naszego oparcia o Bałtyk i rozbicie potęgi niemieckiej i po spolszczeniu dalekoidących obecnych naszych kresów wschodnich.

Reasumując stwierdzić trzeba, że broszura p. Knolla może być z pożytkiem czytana w swej części dotyczącej zagadnień zewnętrznych mimo, że skreślona została jeszcze przed marcem br.

JESZCZE JEDNA BEZSKUTECZNA METODA

W piśmie „Depesza" (nr z dn. 10 bm.) znajdujemy bolesćiwe rozważania pt. „Myśl na bezdrożach". Podtytuł tego artykułu brzmi: „Pod wpływem gospodarczo-totalistycznej propagandy większość naszej młodzieży odrzuca myślenie kategoriami prywatno-gospodarczymi, liberalnymi". Nie zamierzamy oczywiście polemizować z „Depeszą" co do prawdziwości powyższego stwierdzenia. Natomiast — również oczywiście — nie zgadzamy się z oświetleniem negatywnym zjawiska takiego właśnie rozwoju myśli gospodarczej w młodym pokoleniu polskim. Nie przejmujemy się bynajmniej określeniami totalistycznymi, z których „Depesza" robi straszak dla swych czytelników. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że w pewnych kołach wszystkie niewygodne poczynania i kierunki chrzci się mianem „totalistycznym". Jest to metoda równie łatwa jak bezskuteczna.

„Rozumiemy doskonale — pisze „Depesza" — rozżalenie tej młodzieży z powodu gospodarczego zacofania Polski, z powodu naszych wielkich braków i zaniedbań inwestycyjnych, z powodu niskiej stopy życiowej szerokich mas, z powodu naszego stosunkowo małego potencjału obronnego. Rozumiemy też doskonale niecierpliwość tej młodzieży, której trudno pogodzić się z myślą, że tylko pracą i oszczędnością, rentownością i kapitalizacją osiągnąć można wysoki poziom uprzemysłowienia, a tym samym też dobrobytu i potęgi gospodarczej. Toteż nie tylko nie dziwimy się, ale nawet cenimy to u naszej młodzieży, że szuka wciąż jakichś nowych dróg, jakiejś „gospodarki heroicznej", „gospodarki, która przyspieszyłaby nasz rozwój przemysłowy i zmniejszyła rozpiętość między polskim potencjałem gospodarczym, a potencjałem sąsiadów ze Wschodu i Zachodu".

Szkoda tylko, że szukając tych dróg, schodzi wciąż na totalistyczne bezdroża!"

Żałuje też „Depesza", że młodzież odrzuca stare, poczciwe i wypróbowane metody gospodarowania liberalnego.

„I w tym właśnie odrzucaniu wypróbowanych i wciąż jeszcze z n a k o m i c i e e g z a m i n z e s w e j w a r t o ś c i z d a j ą c y c h metod prywatno-kapitalistycznych i liberalnych przy równoczesnym poddawaniu się wpływom totalistycznej propagandy z a t r u w a j ą c e j p o l s k i e g o d u c h a w o l n o ś c i i r o z b r a j a j ą c e j n a s p s y c h i c z n i e i m o r a l n i e, leży sedno rzeczy, leży groźne niebezpieczeństwo, przed którym młodzież naszą — bez względu na jej przekonania polityczno-społeczne zabarwienie i bez względu na to, czy jej się to podoba — nie przestaniemy ostrzegać". (Podkreślenia nasze.)

Rozumiemy, że panów z „Depeszy" niepokoi zjawisko utrwalania się poglądu, który z uporem godnym lepszej sprawy nazywają totalistycznym, a który w gruncie rzeczy polega na podporządkowaniu gospodarczych interesów prywatnych i grupowych interesowi narodowemu (nie tylko gospodarczemu, ale i moralnemu, wojskowemu, społecznemu etc.).

Otóż metoda starszego (fałszywego) przyjaciela poklepującego młodzieńca po ramieniu z westchnieniem „i cóż tam młody zapaleńcze, trzeba wrócić do starych i utartych sposobów", metoda zastosowana świeżo przez „Depeszę" zawieść musi i zawiedzie.

Zasadniczy punkt nieporozumienia leży bowiem w ocenie wyników metod liberalizmu gospodarczego. Publicyści „Depeszy" uważają te metody za zdające po dziś dzień znakomicie egzamin życiowy. My natomiast metodom tym odmawiamy absolutnej skuteczności. Ocena sprawności metod gospodarowania jest tu uwarunkowana różnymi celami. Cele, jakich pragną publicyści „Depeszy" mogą — być może — zostać zrealizowane metodami przez nich zalecanymi. Cele, do których my zmierzamy przy pomocy tych metod nie dadzą się osiągnąć. Naszym celem na omawianym odcinku zagadnień jest jak wiadomo stworzenie gospodarstwa narodowego, podporządkowanego najwyższym interesom narodu. A ich celem?

Prof. Dr. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

T. zw. „Lebensraum" w świetle faktów

Na początku wieku XIII zarysowała się dotychczasowa spoistość pierwszego cesarstwa niemieckiego. Na plan pierwszy w polityce niemieckiej wysunęły się poszczególne t. zw. państwa terytorialne. W związku z tym całkowitemu przeobrażeniu uległ polityczny stosunek Polski do Niemiec. Polska w tym czasie rozpadła się także na dzielnice i zagadnienie stosunku Polski do Niemiec na odcinku politycznym redukuje się w tym czasie do stosunku poszczególnych dzielnic Polski do poszczególnych państw terytorialnych niemieckich.

Ale jest i druga dziedzina stosunków polsko -niemieckich, związana z ruchem ludnościowym, który od końca wieku XII przybrał kierunek wschodni. Zjawisko to zresztą można ująć jeszcze bardziej generalnie, wskazując na ekspansję krajów romańskich (wyprawy krzyżowej) — już od końca wieku XI — w kierunku południowo - wschodnim.

Źródła kolonizacji niemieckiej w Polsce, najogólniej biorąc, były dwojakie. Z jednej strony gnał osadników niemieckich do Polski głód. I tak np. pod rokiem 1264 zanotował rocznik wrocławski: „Taki głód zapanował w Niemczech, że wielu porzuciwszy swoje role uciekło do Polski". Z drugiej strony nęciła przybyszów większa rentowność kapitału w ówczesnej Polsce.

Mylnie wyobrażano sobie dawniej — zwłaszcza w nauce niemieckiej — że kolonizacja wyrażała się w masach ludności chłopskiej, ławą zasiedlającej wsie i nadającej zajmowanym okolicom odrębny charakter niemiecki. Twierdzenia te nie są słuszne. Źródła historyczne nie znają takiego pochodu ławą. Mylne jest też koncentrowanie głównej uwagi na kolonizacji wiejskiej.

Najbardziej charakterystyczne dla procesu kolonizacyjnego jest to, że odbywał się w warunkach pokoju politycznego, nie będąc poprzedzany podbojem. Wspomnieliśmy, że zagadnienie stosunków politycznych polsko - niemieckich, zredukowało się w XIII wieku do stosunków pomiędzy poszczególnymi dzielnicami polskimi, a poszczególnymi niemieckimi państwami terytorialnymi. Otóż jest najbardziej charakterystyczne, że z natychmiastową reakcją spotkał się proces kolonizacyjny w tych dzielnicach, które pozostawały w walce politycznej z jednym z ówczesnych państw niemieckich. Dotyczy to przede wszystkim Wielkopolski, która w XIII wieku toczyła — z zupełnym zresztą powodzeniem — zaciętą walkę z marchią brandenburską, usiłującą oderwać północno- zachodnie kresy Wielkopolski. Bardzo charakterystyczna jest tu reakcja synodu duchowieństwa polskiego odprawionego w r. 1285 pod przewodnictwem arcybiskupa Jakuba Świnki. Pismo wysłane z tego synodu do stolicy apostolskiej, skierowane było tak przeciw zaborom brandenburskim, jak też przeciw osadnikom niemieckim w Polsce.

Inaczej było jednak w dzielnicach, które nie pozostawały w konflikcie politycznym z Niemcami, np. na historycznym Śląsku i w Małopolsce. W konsekwencji można pokusić się o sformułowanie natury ogólniejszej, w zgodzie zresztą ze spostrzeżeniami niektórych historyków niemieckich, którzy zastanawiając się nad tym co byłoby lepsze dla Niemiec w późniejszym średniowieczu: ekspansja wojenna zjednoczonego królestwa, czy też kolonizacja dokonywana w warunkach politycznego pokoju, tak rzecz formułują: „Agresywne Królestwo Niemieckie byłoby podwoiło opór narodowy w państwach wschodnich i wszelaka myśl o kolonizacji byłaby w zarodku zduszona".

Nie można tedy podejmując ze strony niemieckiej agresję w stosunku do państw europejskiego wschodu, nawiązywać ją do historycznej tradycji tzw. Lebensraumu, ileże te rzeczy historycznie nawzajem się wykluczały.

Takie postawienie sprawy nie wyczerpuje jednak całości zagadnienia.

Jeśli chodzi o demograficzną stronę problemu ważną jest ocena ilości przybyszów obcych, którzy dotarli do Polski. Wspomnieliśmy że zbyt jednostronny nacisk kładziono na nie dającą się stwierdzić źródłami masową imigrację chłopów niemieckich. Zauważymy dalej, że przez długie lata najmylniej identyfikowano każdą wzmiankę o „prawie niemieckim" (które było zresztą pewnym wariantem urządzeń feodalnych), jako wiadomość o kolonizacji Niemcami: bliższe studium źródeł pozwoliło stwierdzić, że na „prawie niemieckim" osadzano z biegiem czasu, w każdym razie już w XIII wieku) ludność polską, i że procent osad niemieckich wśród osad lokowanych na prawie niemieckim maleje im bardziej posuwamy się ku czasom nowożytnym. Głosny historyk polski Oswald Balzer w polemice z austriacko - niemieckim historykiem F. Kaindlem próbował ustalić pewne konkretne cyfry; w sumie doszedł do wniosku, że z 650 lokacyj na prawie niemieckim zestawionych przez Kaindla, dla krajów karpackich, co najwyżej 211 może być poczytanych za lokacje niemieckie w ścisłym tego słowa znaczniu.

Mylnie też wyobrażano sobie tempo procesu germanizacyjnego. Uczeni niemieccy twierdzą, że Śląsk historyczny średni i dolny (t. zn. Śląsk pozostający i dziś pod panowaniem niemieckim) był definitywnie zgermanizowany już w XIII w. Tymczasem kiedy szczupłe w XIII w. źródła historyczne zaczynają w XV w. pojawiać się obficiej da się stwierdzić istnienie licznej ludności polskiej na terenach rzekomo doszczętnie zgermanizowanych w wieku XIII.

Tak jak dziś się na te rzeczy patrzymy, o losach procesu kolonizacyjnego decydował związek lub brak związku poszczególnych dzielnic polskich z państwem polskim, odradzającym się z początkiem wieku XIV z podziałów dzielnicowych. Jeżeli zresztą niektóre z dzielnic historycznych, jak Śląsk i zachodnie Pomorze nie zostały ponownie złączone w XIV wieku z państwem polskim, to bynajmniej w konsekwencji rozwijającej się tam kolonizacji, lecz z przyczyn natury czysto politycznej. Ten też fakt, a nie proces kolonizacyjny zaciążył na dalszym politycznym losie tych ziem, gdyż brak państwowego związku z Polską wpłynął na to, że wzięła w nich górę dominanta narodowa niemiecka, podczas, gdy na ziemiach, które włączone zostały do związku państwowego z Polską, wzięła górę państwowa i narodowa dominanta polska. W ogóle jest rzeczą najzupełniej błędną mierzenie tych zjawisk ilością „krwi" polskiej w Niemczech i niemieckiej w Polsce. O niemczeniu Polaków, czy polszczeniu Niemców nie decydował bowiem procent krwi niemieckiej, czy polskiej u jednych i drugich lecz związek ze środowiskiem i jego wpływ. Nie powstały też w Polsce żadne typy „mieszane" polsko-niemieckie. Gdyby sobie można wystawić rachunki za „krew" sądzimy, że w świetle faktów rachunek słowiańsko - polski w stosunku do Niemiec wypadłby o wiele poważniej, niż niemiecki w stosunku do Polski. Przecież dzisiejszy wschód niemiecki przesiąknięty jest krwią słowiańską i polską.

W czasach nowożytnych — zwłaszcza od momentów rozbiorów Polski — ogromną rolę odegrała polska dominanta narodowa, niezależnie już teraz od organizacji państwowej, której od końca wieku XVIII Polska była pozbawiona. O sile tej dominanty świadczy m. i. los byłego zaboru pruskiego, który prawie nietknięty germanizacją powrócił do odrodzonego państwa polskiego. To ostatnie zagadnienie wiąże się zresztą z nader ciekawym problemem wpływu sprawy polskiej na formowanie się w Europie od końca wieku XVIII pojęcia narodowości, a w ślad za tym i pojęcia państwa narodowego. Można w tym związku zwrócić uwagę na spostrzeżenia zawarte w jednym z dzieł uczonego angielskiego Ramsya'a Muir'a, profesora uniwersytetu w Manchesterze, który stwierdził, że narodowa walka Polaków o niepodległość „przyczyniła się do wyraźniejszego zdefiniowania i lepszego zrozumienia zasady narodowej, niż miało to dotąd miejsce".

Gdy zaś w ogóle mówimy o wpływie cywilizacyjnym Niemiec na Polskę w średniowieczu, trzeba poczynić kilka uwag natury zupełnie zasadniczej. Po pierwsze: Polska nie brała zapożyczeń tylko od Niemieć. Uporczywe studium różnych dziedzin historii, oparte na wyczerpującym studium tekstów pozwoliło stwierdzić, że w X, XI i XII wieku istniał żywy związek kulturalny pomiędzy Polską, a Francją i Włochami, i że wówczas wpływy te górowały nad niemieckimi. Wpływy te utrzymały się i w wiekach następnych, odbierając wpływom niemieckim znamię wyłączności. Ważniejsza jest rzecz inna jeszcze. Wpływy kulturalne które szły z Niemiec do Polski bynajmniej nie były wytworem Niemiec. Nie były wytworem niemieckim ani kościoły romańskie, ani miasta, ani gotyk. Miasta średniowieczne biorą swój początek z północnych Włoch i Flandrii, gdzie w X wieku rozkwitły pierwsze wielkie średniowieczne komuny miejskie. W następnym dopiero etapie ruchem tym objęte zostały Niemcy. Gotyk urodził się we Francji, a pierwsze ślady gotyku w Polsce, wiążą się jeszcze z bezpośrednim wpływem fracuskim w Polsce. Mamy tu na myśli pierwsze cysterskie kościoły w Małopolsce. Niemcom, które tak skwapliwie wystawiają rachunek za wszelkie wpływy, które czynią to jak zawsze przesadnie, a w szeregu wypadków zupełnie nieprawdziwie, warto przypomnieć rachunek, który w dniach minionej wielkiej wojny wystawił im znany historyk sztuki Francuz Émile Mâle. Niemcy były tedy w szeregu wypadków elementem tylko pośredniczącym. Równie ważne jednak jest, że Polska nie była tylko stroną biorącą. Takie postawienie sprawy prowadzi nas do rozpatrzenia dalszego ważnego zagadnienia, a mianowicie historycznej roli Polski w politycznym i kulturalnym organizowaniu tej części Europy.

MARIAN REUTT

Sowiecka polityka zagraniczna na relsach stalinizmu

Polityka zagraniczna Związku Sowieckiego nie jest polityką prostą. Nie opiera się ona bowiem wyłącznie na motywach sytuacyjnych, wypływających li tylko z dążenia do zachowania takiej czy innej równowagi. Wchodzą w polityce zagranicznej Sowietów w grę motywy ideologiczne, których wagi nie wolno bagatelizować. Motywy te nie tylko wpływają na stanowisko wyczekujące Sowietów, ale także decydują o zasadniczej niechęci tego państwa do wiązania się jakiemiś metodami z kimkolwiekbądź. Ideałem sowieckim jest zachowanie możliwie wolnej ręki w rozgrywce pomiędzy t. zw. państwami kapitalistycznymi. I więcej, ideałem sowieckiej polityki jest doprowadzenie do takiej właśnie rozgrywki.

Wszystkie zobowiązania sowieckie taki właśnie, a nie inny cel będą miały na względzie. Wynika to zresztą wyraźnie i niedwuznacznie z przemówienia Stalina na ostatnim XVIII Kongresie Partii Komunistycznej. W przemówieniu tym, mającym charakter generalnego ustalenia zasad, obejmujących całokształt zagadnień politycznych, społecznych, ekonomicznych, a nawet światopoglądowych Stalin wyraźnie określił, co w zakresie polityki zagranicznej ma być osiągnięte. W świetle tego dzisiejsze posunięcia Sowietów na arenie międzynarodowej stają się przeraźliwie jasne i wymowne.

Stalin mówił: „Ekonomiczny kryzys, który rozpoczął się w połowie 1929 roku trwał do końca 1933 roku. Po tym kryzys przeszedł w fazę depresji, wreszcie zaczęło się pewne ożywienie w przemyśle, pewna zwyżka. Ale to ożywienie nie stało się rozkwitem, jak to zazwyczaj bywa w fazie ożywienia. Przeciwnie, począwszy od drugiej połowy 1937 r. rozpoczął się nowy kryzys ekonomiczny, obejmujący Stany Zjednoczone, a za nimi Anglię, Francję i cały szereg innych państw". W związku z tym Stalin podkreśla fakt wzrostu bezrobocia, twierdząc, że liczba bezrobotnych wynosiła w państwach kapitalistycznych w roku 1933 — 30 milionów ludzi, w 1937 spadła ona do 14 milionów, ażeby obecnie podnieść się znów do 18 miljonów. Mniejsza nawet o ścisłość rozumowania Stalina, mniejsza o trafność ekonomicznej oceny sytuacji. Chodzi o wnioski. One bowiem mają decydujące znaczenie dla politycznych posunięć Sowietów.

Stalin stoi na stanowisku, że aktualny kryzys będzie cięższy od poprzedniego, dalej, że ustrój kapitalistyczny ma z niego mniej środków wyjścia niż z poprzedniego i wreszcie, że kryzys obecny bije przede wszystkim w państwa niemilitarne w t. zw. wielkie demokracje. Wszystko to ma doprowadzić, według stalinowskiej diagnostyki, do wszechświatowej wojny imperialistycznej. Czerwony dyktator twierdzi: „Nowy kryzys ekonomiczny musi doprowadzić i rzeczywiście doprowadza do dalszego zaostrzenia imperialistycznej wojny. Mowa jest już nie o konkurencji na rynkach, nie o handlowej wojnie, nie o dumping'u. Środki te dawno uznano za niewystarczające. Teraz się mówi o nowym podziale świata, sfer wpływów i kolonij w drodze zastosowania środków wojennych"... I tu Stalin daje obraz napięć wojennych w świecie, tłumacząc te ustępstwa na rzecz państw osi, jakie miały miejsce, obawą przed wojną i rewolucją. „Politycy burżuazyjni — mówi Stalin — oczywiście, wiedzą, że pierwsza światowa wojna imperialistyczna dała zwycięstwo rewolucji w jednym z największych krajów. Boją się oni, że druga światowa wojna imperialistyczna może doprowadzić również do zwycięstwa rewolucji w jednym albo kilku krajach". I tu tkwi istota zagadnienia. Stalin liczy

(Ciąg dalszy na str. 5)

Na widnokręgu

Nakazy chwili

Biuletyn Okręgu Stołecznego Związku Legionistów Polskich w numerze z dn. 6 lipca r. b. umieścił pod powyższym tytułem rozważania na temat pracy nad przygotowaniem narodu do zwycięskiej wojny. W artykule tym znajdujemy następujące myśli, ujmujące w zwięzłe wskazania to, co nurtuje w odczuciu zadań chwili każdego z nas:

„1) Wspaniała jest postawa społeczeństwa wobec wielkich zadań. podyktowanych sytuacją międzynarodową. Zwarty, gotowy do wszystkich ofiar, do walki twardej i nieustępliwej, karnie zszeregowany dokoła najwyższych w Państwie czynników, spokojny i ufny naród nasz nie potrzebuje ostrogi hałaśliwej propagandy, panoszącej się za naszą zachodnią granicą. Niemniej przeto konieczną jest czujność, konieczny i nieustanny wysiłek, by tę postawę patriotyczną społeczeństwa na obecnym poziomie utrzymać, upowszechnić, uodpornić. Nie ulega wątpliwości, że usiłują u nas działać dywersyjnie obce agentury, że ewentualne zwolnienie tętna życia gospodarczego może stać się dla jednostek słabszych i mniej państwowo wyrobionych momentem, osłabiającym ich hart woli i gotowość do wytrwania. Nasze zarządzenia mobilizacyjne, gdy chodzi o wieś, nie mają ujemnych gospodarczo czy społecznie następstw. bo wcielono tu w szeregi w pierwszym rzędzie nadmiar bezrobotnych rąk i głodnych żołądków. Ale po miastach rodzina niejednego rezerwisty znalazła się z pewnością w trudnym położeniu. Toteż wszyscy musimy nieustannie wstrzykiwać w dusze ludzkie hasło hartu i wytrwania i wypowiedzieć nieubłaganą walkę najdrobniejszym choćby przejawom defetyzmu i obojętności na sprawę walki o Wielką Polskę. Społeczna opieka. moralna i materialna nad rodzinami rezerwistów, winna stać się jednym z przejawów konstruktywnej pracy propagandowej.

2) Musimy zwielokrotnić nasz udział w pracach organizacji przysposobienia wojskowego wszystkich typów, ofiarowując młodemu pokoleniu naszą wiedzę wojskową i nasze doświadczenie organizacyjne. Każda godzina. spędzona na strzelnicy, każdy wykład o służbie łączności czy obsłudze cekaemu. zwiększa w sposób realny nasze pogotowie bojowe i wspiera armię czynną w jej wysiłkach przetworzenia narodu na wielomilionowy karny zespół żołnierski. Nie ujętym organizacjami P. W. masom musimy powiedzieć dość wcześnie żołnierską prawdę o wojnie, w całej jej wielkości i majestatycznej grozie. Masy te musimy zdyscyplinować i wyszkolić na dziesiątkach i setkach kursów specjalnych. obejmujących wszystkie dziedziny służb pomocniczych i świadczeń osobistych. by każdy, dosłownie każdy. poznał abecadło swoich na czas próby dziejowej obowiązków i stawał do pracy, odpowiednio już do niej przygotowany.

3) Nie może ani na chwilę osłabnąć powszechna ofiarność społeczeństwa na cele walki i wyrażać się musi dalszymi ciągłymi, jak największymi ofiarami na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, zakupem sprzętu dla armii itd. Równocześnie całe nasze życie organizacyjne. a także — w skali państwowej całe życie publiczne, społeczne i prywatne musi być poddane surowym rygorom jak najdalej idących oszczędności. Musi z powierzchni naszego życia zniknąć wszystko, co jest zbędnym luksusem, czczą reprezentacją, czy przyzwyczajeniem z niedawnych zacisznych czasów. Mamy wciąż do wykonania taki bezlik prac i inwestycji, związanych ściśle ze zwiększeniem naszego pogotowia bojowego, że prace te i inwestycje, na których ześrodkować się musi cały wysiłek społeczeństwa, mogą stać się dostatecznym bodźcem dla podtrzymania, a nawet ożywienia życia gospodarczego.

4) Współdziałać musimy czynnie i na każdym kroku w dziele zjednoczenia narodu i ostatecznego przekreślenia wczorajszych sporów, różnic i nieufności. Żadnej jednostce czy grupie nie przyznamy specjalnych premii za jej stanowisko obywatelskie i dyktowane interesem Państwa, lecz wszystkim jednostkom i grupom ułatwimy wykrzesanie z narodu maximum ofiarności i hartu".

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

KOMUNIKACYJNE PROBLEMY WOŁYNIA

Każdego, kto dłuższy lub krótki tylko okres spędził na Wołyniu uderzyć musi niesłychane marnotrawstwo czasu do jakiego zmuszony jest człowiek podróżujący koleją czy drogą po tej pięknej ziemi. Marnotrawstwo na jakie nie może sobie pozwolić nowoczesny człowiek interesu, jadący tu w handlowych sprawach, na jakie nie powinien sobie pozwolić przybywający służbowo urzędnik ani chłop, jadący do miasteczka w celach zarobkowych czy związanych z urzędem. Marnotrawstwo czasu wreszcie w niemałym stopniu odstręcza jeszcze turystę mimo wszystko coraz liczniej tu zaglądającego.

Imperialistyczna polityka rosyjskiego zaborcy, traktującego zabrany „Priwislanskij Kraj" jako złotą kaczkę, znoszącą złote jaja bez najmniejszego trudu i wkładu, zemściła się fatalnie na wschodnich naszych ziemiach wogóle a na Wołyniu, tak od reszty odrębnym, w szczególności. Rezultatem jej było całkowite upośledzenie ziemi wołyńskiej w niezwykle ważnej dziedzinie komunikacyjnej, ściśle zazębiającej się z gospodarczym rozwojem kraju.

Linie kolejowe i ważne połączenia drogowe uzależnione zostały od wymagań współczesnej strategii wojennej, nakazującej prowadzenie takich szlaków zdala od miast i nieliczącej się z ich gospodarczą celowością. Szło tu rzecz oczywista, o możliwie najbardziej bezpieczne i szybkie przerzucanie wojsk i transportów i zaopatrzenia na front zachodni w razie zbrojnego konfliktu. Miasta zaś jako duże skupiska ludzi utrudniały siłą faktu szybką odprawę pociągów wojskowych.

Oto zasadnicze podłoże z którego początek swój wywodzi tragiczne upośledzenie Wołynia głównie w dziale komunikacji kolejowej. Miasteczka i miasta często nawet powiatowe, oddalone są czasem o 10 km od stacji swej nazwy. Swoboda ich w korzystaniu z usług kolei jest tym samym w znacznym stopniu skrępowana. Daje wprawdzie taka odległość nowe możliwości zarobkowe powstającym ostatnio coraz liczniej prywatnym (niestety rzadko bardzo polskim, po większej części żydowskim) liniom autobusowym, które tworzą stałe połączenia między miastami i ich stacjami, jest to jednak ułatwienie o wyłącznie lokalnym znaczeniu. Zresztą przy małej pojemności autobusów zdolności transportowe tych krótkodystansowych linii spadają do minimum, szczególnie, gdy nadchodzi okres wzmożonego ruchu świątecznego czy letniego.

By dobrze uzmysłowić sobie gęstość sieci kolejowej Wołynia na tle innych ziem wschodnich i całego Państwa, przypatrzmy się kilku cyfrom porównawczym.

Według stanu z poł. r. 1935, od którego to czasu nastąpiły na Wołyniu niewielkie stosunkowo zmiany, posiadało województwo to razem 1202 km linii kolej. przy powierzchni 35.700 km², w czym 1066 km linii normalnotorowych i 136 km wąskotorowych, co daje na 100 km² powierzchni gęstość 3,36. Pod względem długości linii stało województwo wołyńskie na 5 miejscu wśród ziem wschodnich po województwach: lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim i wileńskim, wyprzedzając jedynie przysłowiowe w dziedzinie urządzeń kopciuszki: woj. nowogródzkie i poleskie, gdzie gęstość ta spada do 2,87 i 2,75 km linii. W całym państwie posiadaliśmy wówczas razem 20.085 km linii (w czym 17855 km linii normalnych i 2190 km linii wąskotorowych). Gęstość na 100 km kw. wynosiła 5.16 km.

Przytoczone cyfry najlepiej ilustrują braki Wołynia w tej dziedzinie, braki, które w dotkliwy sposób paraliżują normalny rozwój kresowej ziemi.

W dziale najpilniejszych inwestycji kolejowych odrazu rzuca się w oczy konieczność budowy dwu kapitalnych połączeń w południowej części województwa, obu o równoleżnikowym kierunku. Mam tu na myśli linię Włodzimierz Wołyński — Wojnica — Łuck i linię Sokal — Horochów — Boremel — Demidówka — Dubno z końcowym odcinkiem południowym do Kamienicy.

Pierwsza linia doprowadzona jest już do Wojnicy, pozostało jeszcze do budowy ²/₃ między Wojnicą a Łuckiem.

Ziemie przez które pójdą wymienione linie, to 2 charakterystyczne trójkąty, ograniczone liniami kolejowymi. Pierwszy okręg zamknięty jest trójkątem sieci: Kowel — Kamionka Strumiłłowa — Łuck z klinowo wchodzącą wspomnianą ślepą linią z Włodzimierza do Wojnicy, granicę zaś drugiego wyznacza trójkąt: Łuck (Kiwerce) — Lwów (!) — Zdołbunów. A zatym wierzchołek pierwszego trójkąta wchodzi już na teren woj. tarnopolskiego, podczas gdy w drugim wypadku trójkąt, zagarniając swym obszarem całą północno - zachodnią część województwa tarnopolskiego sięga swym wydłużonym wierzchołkiem aż po stolicę drugiego województwa, po Lwów.

Tego rodzaju metoda analityczna wykaże nam i wyodrębni oczywiście szereg dalszych obszarów na Wołyniu, pozbawionych w swym wnętrzu komunikacji kolejowej. Będą to np. w północnej części trójkąt: Kowel — Równe — Chełm Lubelski — Brześć n. B. W ich wnętrzach zależnie od lokalnej sieci drogowej czy traktowej zaznaczają się wybitne sfery ciążenia ku poszczególnym bokom trójkątów, utworzonych przez linie kolejowe.

Słaby jednak stosunkowo stan zagospodarowania tych partii pozwala na odłożenie w nich inwestycji na dalszą przyszłość. Inaczej ma się rzecz, jeśli chodzi o wymienione na początku 2 okręgi.

Zarówno pierwsza jak druga linia przebiegałaby przez nadzwyczaj urodzajną a równocześnie ogromnie cierpiącą na punkcie komunikacji część Wołynia. Tu właśnie istnieje tak typowe dla wschodnich ziem „el dorado", jeden z obszarów, do centrum którego dostać się można jedynie furmanką i to po przebyciu przynajmniej 20 paru kilometrów bezdroży.

A są w nich osady oddalone nawet o 30 km i więcej od najbliższej stacji kolejowej. Tragedia ich wystąpi w jeszcze bardziej jaskrawym świetle, gdy się weźmie pod uwagę niezmiernie małą częstotliwość ruchu na tamtejszych liniach. Jedno połączenie na dobę w jedną stronę i tyleż w drugą to bynajmniej nie rzadkość. Rozumie się, dyrekcja kolejowa nie może uruchamiać więcej niż parę pociągów na dzień ze względów kalkulacyjnych, gdyż i tak w każdym składzie jest zwykle dość przestronno, z drugiej znów pasażerów mało, bo albo godziny połączeń są nieodpowiednie, albo przeraża ich perspektywa wielogodzinnego czekania w wypadku spóźnienia. Często też, udając się np. do miasteczka powiatowego wolą korzystać z trakcji konnej.

Tak wyglądają w znacznym, brakiem miejsca zakreślonym, skrócie zagadnienia komunikacji kolejowej na Wołyniu.

A drogi?

Tu już sprawa przedstawia się lepiej, grubo lepiej. Przypomnijmy na wstępie powiedzenie premiera angielskiego Mac Donalda, który w ten sposób wyraził się o znaczeniu dróg: „Dopóki się nie zna dobrze dróg jakiegoś kraju, czy to będą małe ścieżki czy też wspaniałe arterie, dopóty się zna ten kraj powierzchownie. Poprzez wieki droga publiczna rejestrowała rozwój, ideały, zdolność i siłę narodu. Nic innego jak przede wszystkim droga jest symbolem dumy, jedności i postępu narodu".

Sędziwy polityk, wygłaszając tę sentencję, miał niewątpliwie przed oczami obraz idealnie równych superautostrad własnej ojczyzny. Nie przyszło mu chyba na myśl, że są narody, które niezawsze mogły i mogą swój „rozwój, ideały, zdolność i siłę" utrwalać w drogach. Ale, jeśli mówimy o Wołyniu, a zwłaszcza jego południowej części, to trzeba przyznać, że zdaje się on potwierdzać stanem dróg istniejących już i będących w budowie opinię MacDonalda. Wołyń wkłada w drogi mnóstwo trudu i energii. Nie ma tych połączeń oczywiście jeszcze zbyt wiele, ale wcale poważny odsetek istniejących zadawalającą jakością nawierzchni stanowczo przeczy pesymistycznym krakaniom nielicznych defetystów o drogowej niedoli tej ziemi. Bezwątpienia największy wpływ na rozbudowę i ulepszenia sieci drogowej wywarły tu braki w rzadkim systemacie linii kolejowych.

Uplastyczniają ten rozmach inwestycyjny woj. wołyńskiego cyfry odnoszące się do dziesięciolecia 1924 — 1934. W tym okresie przybyło Wołyniowi do istniejących 931 km dróg o twardej nawierzchni 271 km czyli 29,1% (dziś stan jeszcze lepszy, chodzi jednak o porównanie charakterystycznych lat). W ten sposób znalazło się to województwo na 3 miejscu w szeregu wschodnich ziem po woj. nowogrodzkim (91,7%) i woj. wileńskim (72,2%).

W tym czasie posiadało woj. wołyńskie ogółem 1227 km dróg o twardej nawierzchni przy gęstości 3,4 na 100 km² powierzchni oraz 2993 km dróg gruntowych.

Szereg połączeń drogowych Wołynia znajduje się w stanie mogącym zadowolić wybrednego nawet automobilistę, że wymienię tu magistralną szosę Kowel — Łuck — Dubno — Krzemieniec czy Włodzimierz — Łuck — Równe. Również tak tu liczne trakty posiadają niejednokrotnie wcale dobrą nawierzchnię pozwalającą przy dobrej pogodzie rozwinąć znaczne nawet szybkości.

Zastrzeżenie „przy dobrej pogodzie" jest niestety koniecznością. Każdemu, kto choć raz miał sposobność przejechać traktem wołyńskim w okresie deszczowym jesieni lub na wiosnę, gdy powstają roztopy, ten podróż zapamięta na zawsze. Wrażeń ma się wówczas i emocji mnóstwo, szczególnie, gdy przebycie 20 km zamiast 3 godzin pochłania 6 lub 7 w rezultacie czego spaźnia się na pociąg o całe 3 godziny. Marnotrawstwo czasu, o którym była mowa, występuje wówczas w całej pełni i przykrej swej jaskrawości.

Te właśnie słynne trakty wołyńskie, praktycznie używalne jedynie w lecie lub w zimie, są największą drogową bolączką pięknej ziemi. Skutkiem ich „niedostępności" Wołyń w dwu krytycznych porach wiosny i jesieni jest prawie odcięty od świata, przynajmniej dalej od szlaków leżące tereny.

Przy rozważaniu z mapą w ręce potrzeb inwestycyjnych Wołynia rzuca się w oczy znamienny układ większości szlaków drogowych. Oto wszystkie najważniejsze szosy i trakty za wyjątkiem magistrali Włodzimierz — Łuck — Równe biegną w kierunku południowym a więc z północy na południe. Brak natomiast prawie zupełnie połączeń równoleżnikowych, wiodących ze wschodu na zachód. Ten stan rzeczy, nad którym również zaciążyło dziedzictwo zaborcy, jest już dziś niemożliwym do zniesienia.

W okresie, gdy o miedzę od Wołynia rośnie Centralny Okręg Przemysłowy nie do pomyślenia jest fakt podobnej izolacji dwu potrzebujących się wzajemnie ziem. Konieczną jest już w tym roku budowa szeregu nowych odcinków drogowych, które w połączeniu z już wykonanymi i zaczętymi szlakami wzbogacą sieć komunikacyjną woj. wołyńskiego o nowe tak ważne w programie wiązania gospodarczego kośćca pozycje.

W pierwszym rzędzie nasuwa się konieczność budowy szosy Sokal — Horochów — Beresteczko—Ostrów — Kozin — Krzemieniec, tym bardziej, że na znacznej przestrzeni od Beresteczka do Kozina i skrzyżowania z szosą Brody — Dubno jest ona już prawie gotową (nawierzchnia twarda). Dalszymi połączeniami byłyby Chełm — Luboml — Kowel i jej przedłużenie do Majunicz, szosa o kierunku północny-wschód - południowy - zachód z Łucka do Stojanowa, szosa Łuck — Boremel — Beresteczko — Merwa, gdzie złączyłaby się z istniejącą szosą Merwa — Brody, dając znaczny skrót dotychczasowej okrężnej drogi przez Dubno, wreszcie biegnąca na północ szosa: Łuck — Kołki — Sarny, zbliżająca Wołyń do Polesia a pośrednio i Wileńszczyzny.

Zagadnienie trzeciego rodzaju śródlądowej komunikacji, mianowicie komunikacji wodnej wciąż jeszcze pozostaje muzyką przyszłości. Wprawdzie pojawiają się pierwsze, nieudolne narazie próby poważniejszej realizacji tak słusznych postulatów, w praktyce jednak nie wychodzą one poza obręb pionierskich eksperymentów. Tymczasem więc szeroko rozlane i bagniste rzeki wołyńskie płyną dalej swymi pętlicowymi korytami, nieujarzmione przez człowieka i niewyzyskane gospodarczo.

Pod uwagę wchodzi tu w pierwszym rzędzie Styr a potym Horyń. Uregulowanie Styru, zwłaszcza na odcinku od Beresteczka do Kołek i uruchomienie na nim regularnej komunikacji towarowej i pasażerskiej stanowiłoby poważny wkład do zagospodarowania ziemi wołyńskiej: udostępniłoby małym stosunkowo nakładem kosztów wnętrze leżącego na południe od Łucka trójkąta, o którym wyżej była mowa.

Tyle uwag nasuwa się przy rozważaniu problemów komunikacyjnych Wołynia. Przemyślenie luźnie rzuconych tu myśli przez powołane czynniki, uzgodnienie wszystkich postulatów sfer gospodarczych powinno doprowadzić przy racjonalnej systematyzacji, dyktowanej technicznymi możliwościami, do rychłej realizacji. Wymaga tego nietylko wspaniała perspektywa uprzemysłowienia ziem wschodnich, przyszłej Polski „D" ale również najważniejsze względy obronności dla której gospodarcza penetracja, oparta na gęstej sieci komunikacyjnej, jest sprzymierzeńcem pierwszorzędnym. Dlatego trzeba nam sobie stanowczo powiedzieć: czas skierować oczy na Wschód, czas skończyć z upośledzeniem Wołynia. Niech miejsce traktów piaszczystych, bezdroży i bagnistych rzek zajmą nowoczesne arterie komunikacji kolejowej, drogowej i wodnej, służące potędze Rzplitej!

Głosy i odgłosy

MESJANIZM I ODWET

Witold Ipohorski-Lenkiewicz w nr. 492 „Gazety Polskiej" zastanawia się w związku z wiadomością o utworzeniu w Pradze „Czeskiej Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotniczej", stanowiącej część składową ogólnoniemieckiej partii narodowo-socjalistycznej — nad zagadnieniem wpływów „masjanizmu" III Rzeszy w innych krajach:

„Mesjanizm ideologiczny ma to bowiem do siebie, że nie stawia żadnych granic dla swojej ekspansji, że jest zachłanny, nienasycony i żądny podbojów. Jeśli zaś w dodatku jest on mesjanizmem nie tylko ideologicznym, lecz również praktycznym, jeśli jest narzędziem działania narodu, który go wyprodukował, jeśli na dobitkę uważany jest świadomie za towar, który należy eksportować, gdyż to daje zyski w tej lub innej płaszczyźnie — to tym bardziej wskazaną jest tutaj ostrożność i czujność".

Zastanawiając się nad kwestią przezwyciężenia uroku mesjanicznego narodowego socjalizmu, dochodzi autor do następujących wniosków:

„Wyzwolenie się spod uroku doktryny narodowo-socjalistycznej, jeśli ktokolwiek jeszcze na nią choruje, jest rzeczą skądinąd bardzo łatwą. Wystarczy tylko przypuścić, że istotą jej nie jest bynajmniej mesjanizm, lecz po prostu — odwet. Że to, co propaganda zewnętrzna usiłuje przedstawić jako cel, wspólny z celami innych cywilizowanych narodów, jest dla Niemiec po prostu środkiem do osiągnięcia ich własnego celu.

Że jest tak a nie inaczej — potwierdza to niedwuznacznie nie tylko praktyka ostatnich miesięcy, lecz również biblia nar.-socjalizmu — „Mein Kampf". W każdym niemal rozdziale możemy tam spotkać się z twierdzeniem, że wojna światowa była przez Niemcy źle pomyślana i źle przygotowana i dlatego zakończyła się klęską. Zadaniem więc nar. socjalizmu jest usunąć z życia niemieckiego wszystkie przyczyny przegranej, „zwyciężyć samą klęskę" i przygotować podstawy przyszłego zwycięstwa".

LIKWIDACJA SZKODLIWEGO MITU

W ostatnim (11) numerze „Czerwonej Róży" znajdujemy trafne uwagi Tadeusza Lutosławskiego p. t. „Mit o potędze brytyjskiego Izraela". Autor rozpatruje w tym artykule zagadnienie wpływów żydostwa w Anglii, dokoła którego urósł szkodliwy mit:

„Udział Żydów w życiu finansowym, gospodarczym, kulturalnym i społecznym jest w Anglii bez żadnego porównania mniejszy niż w Polsce. Poza bankiem Rotszylda nie ma właściwie wielkich instytucyj finansowych znajdujących się wyłącznie w rękach żydowskich. Spośród grupy potężnych lordów prasy, trzymających w swoich rękach opinię publiczną ,jest tylko jeden wyraźnie związany z żydostwem, z drugiej strony kilku niezależnych od żydów oraz jeden nastrojony nawet antysemicko. Jedynie dziedzina filmu jest rzeczywiście opanowana przez naród wybrany, lecz dzieje się to na całym świecie.

Niewątpliwie wpływy Żydów w Anglii są znacznie większe niż wynikałoby to z ich udziału procentowego w cyfrze ludności, który wynosi drobny ułamek procentu. Jeśli przyjmiemy iż 0,3% Żydów w Anglii rozporządza rolą w życiu gospodarczym i politycznym odpowiadającą stosunkowi naprzykład 5 — 10% całości, to z jednej strony uwydatnia się istotnie nieproporcjonalnie duży w stosunku do ich ilości wpływ Żydów, z drugiej zaś strony fakt — iż jednak około 94% wpływów nie jest w ich ręku.

Conajmniej więc dziwnym może się wydać, iż dotychczas wielu ludzi na kontynencie ocenia tak wysoko znaczenie Żydów w Anglii, iż uważają nawet za wskazane posługiwać się ich pośrednictwem w stosunku z Anglikami, przypuszczając iż pochodzenie ich może być w tym wypadku ułatwieniem".

Artykuł zamyka się następującą konkluzją:

„W każdym bądź razie legendy o olbrzymich wpływach żydowskich w Anglii, szerzone z jednej strony przez ministra Goebbelsa jako argument antyangielski, z drugiej zaś strony przez polskich i innych Żydów jako argument za liberalizmem w stosunku do nich, uważać należy za conajmniej grubo przesadzone, w każdym zaś razie wybitnie tendencyjne".

Sowiecka polityka zagraniczna na relsach stalinizmu

(Dokończenie ze str. 3)

czasu liczył na rewolucję światową Lenin. Dlatego też Stalin ciska pioruny na t. zw. politykę nieinterwencji. Zarzuca on państwom zachodnim że pchają Niemcy na Wschód, że oddając im Czecho-Słowację i podnosząc alarm z powodu Ukrainy Sowieckiej przygotowują wojnę Niemców z Sowietami. A tymczasem Stalin dowodzi, że to wszystko miało na celu „podnieść gniew Związku Sowieckiego przeciwko Niemcom, zatruć atmosferę i sprowokować konflikt z Niemcami b e z w i d o c z n e g o n a t o p o w o d u" (podkreślenie nasze).

Otóż wojny z Niemcami Sowiety nie chcą. Wyraźnie się to podkreśla. Natomiast nie zwróciło się należytej uwagi na występ trzeciego tenora z wielkiej trójki aktorów XVIII Zjazdu Partii Manuilskiego, który rozwijając myśli Stalina zaatakował Anglię, której zarzucał, że chce skierować uderzenie Niemiec na Sowiety i w ten sposób osłabić oba państwa, dalej że chce wspólnie z Italią, a kosztem Francji podzielić się wpływami w Hiszpanii i na morzu Śródziemnym, wreszcie, że dąży do podziału Chin, mając w charakterze arbitra wziąć udział w podziale tym i wkońcu, że popiera skrycie finansowo państwa „osi", dążąc do pokojowego ich uzależnienia od siebie. I znów nie chodzi tu o „prawdziwość" tych niewątpliwie upraszczających wywodów, a chodzi o to, że ilustrują one nastawienie sowieckiej góry.

Idea rewolucji światowej żyje w Sowietach nadal i jest czynnikiem decydującym o sowieckiej polityce. Związek Sowiecki będzie zawsze dążył do poparcia tych, którzy chcą wojny. Udziału w wojnie nie weźmie, choćby przyjął w tym kierunku nie wiedzieć jakie zobowiązania. Sowieccy mężowie stanu oceniają sytuację, jako moment zbliżenia się do tej rewolucji, która jest ich zasadniczym wyznaniem wiary. Wydaje się nam, że nominacja Mołotowa jest tutaj dość wymowna. Mołotow jest fanatykiem rewolucji, zaprzedanym człowiekiem Stalina. Jego nominacja oznacza, że Stalin chce mieć jaknajbardziej w ręku resort polityki zagranicznej. W związku z tym usadowił na stolcu komisarza spraw zagranicznych człowieka, o którym Radek mówił, że jest „granitowym zadem" Stalina.

Klucza tedy sowieckich posunięć zagranicznych szukać należy w ocenach sytuacji, dokonywanych przez Stalina lub jego najbliższe otoczenie i dopiero na tej podstawie można mówić o sowieckiej polityce zagranicznej. Mołotow jest graczem, który ma ustaloną renomę w partii. Rozegrał wszystkich swoich wrogów, a przede wszystkim Trockiego. Obecnie ma rozegrać dwóch partnerów Niemcy i Anglię. Ma ich rozegrać tak, aby w rezultacie wypadła wojna i aby Sowiety pozostały poza nią. I to jest jego zadanie. Ostatnie rokowania sowiecko-angielskie są tego wyraźnym dowodem. Mołotow próbuje kto da więcej t. zn. kto będzie bardziej zdecydowany zacząć, mając za sobą ewentualne zobowiązania Rosji, której, podkreślamy to, specjalnie chodzi o wojnę. Tutaj obok momentów ideologicznych, obok przewidywań i nadziei na światową rewolucję odgrywa niewątpliwie dużą rolę trudna dość sytuacja wewnętrzna w Z. S. R. R.

Aluzje Mołotowa, dotyczące gospodarczego zbliżenia z Niemcami mają raczej może charakter pewnej próbnej oferty, która może zorientować Sowiety, co do nastawienia niemieckiej góry jeśli chodzi o możliwość „rozmów". W razie bowiem przychylnego nastawienia „rozmowy" takie mogą doprowadzić do zwiększenia agresywności Niemiec a to skolei wobec nieustępliwości Polski i Zachodu może doprowadzić do wojny, do której Sowiety przygotowują tak przesadnie nadzieje. To jest „gra" Sowietów. Należy sobie zdawać z niej sprawę, pamiętając, że Sowiety w zawierusze wojennej chcą upiec własną pieczeń i że chodzi o to, aby tej pieczeni nie upiekły naszym kosztem.

Polska jest w sytuacji trudnej. Wymaga ona od nas czujności, odwagi i siły. Jeśli warunki te będą spełnione wówczas w tych rozgrywkach zwycięstwo będzie po naszej stronie. Dlatego też na międzynarodowe manewry musimy patrzeć b. uważnie i bez złudzeń, a na żadną pomoc sowiecką nie liczyć. Zadecydują nasze karabiny, a w kogo będą strzelać o tym rozstrzygnie sytuacja. W każdym bądź razie w każdego, kto wyciągnie swoje łapy w naszym kierunku

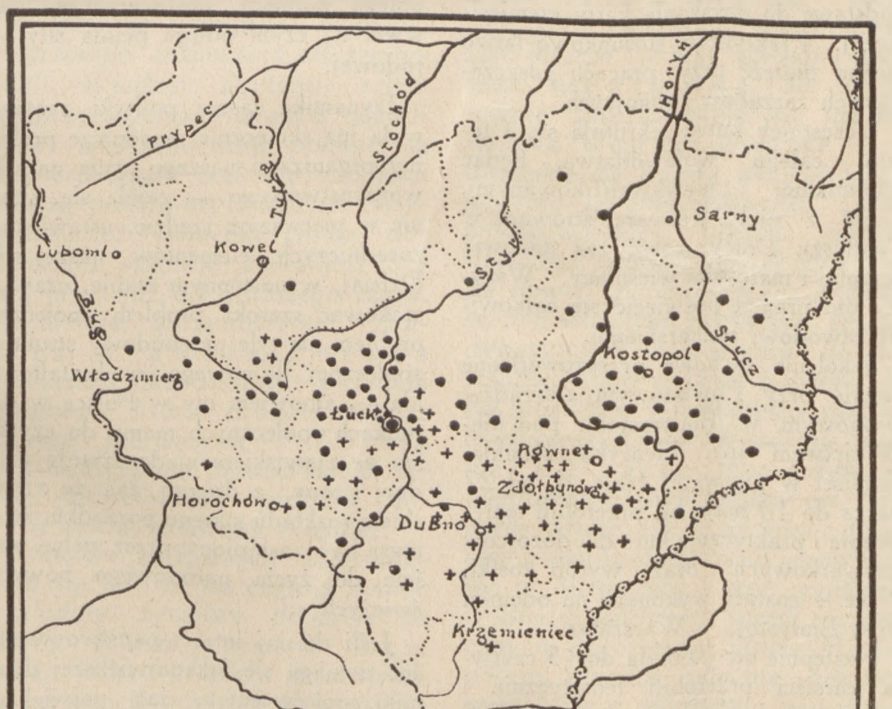
Marian Reutt

Poznaj swój kraj

Góry Śląska Zaolziańskiego

Wraz z odzyskanymi ziemiami Śląska Zaolziańskiego otrzymaliśmy szereg szczytów Beskidów Śląskich wraz z istniejącymi tam schroniskami i urządzeniami turystycznymi. Z gór śląskich rozciąga się przepiękny widok, obejmuje on nietylko Beskidy Śląskie i Morawskie, lecz także wiele innych grup górskich. Na wschód widzimy główne partie Beskidów Zachodnich z Babią Górą i Pilskiem, na południu poszarpane szczyty Małej Fatry z pięknym Rosudeczem na czele, pomiędzy tymi grupami w pogodne dni można dojrzeć i Tatry. Na zachodzie rozciągają się Beskidy Morawskie, a na północy u stóp gór leży Śląsk wystrzelający w niebo tysiącami kominów a nocą błyszczący morzem świateł i ogni. Turyści przybywający w te góry mają liczne udogodnienia turystyczne. Doskonała komunikacja kolejowa i autobusowa ułatwia im dostanie się do punktów wyjściowych dla wycieczek w góry (Jabłonków, Mosty Śl., Nydek, Gródek, Łomna Górna i Dolna, Trzyniec, Ligotka Kameralna i in.) a gęsta sieć wspaniale znakowanych ścieżek i dróg turystycznych daje możność dogodnego dojścia do schronisk położonych w bezpośrednim pobliżu szczytów. Schroniska będące własnością czeską lub niemiecką zostały przejęte przez Polaków i zarząd nad nimi sprawuje obecnie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. W pobliżu dawnej granicy na Czantorii stoi dawne schronisko Beskidenvereinu, na Stożku mamy dziś dwa schroniska, jedno po dawnej czeskiej stronie granicy, drugie w obrębie dawnych granic Polski. Na Girowej piękne schronisko w odległości 5 minut od szczytu (dojście z Mostów lub Jabłonkowa). Na Skałce, szczycie leżącym na zachód od Przełęczy Jabłonkowskiej, gdzie niegdyś Janosik miał ukrywać swe skarby, stoi 14 pokojowe schronisko, a na tym samym grzbiecie, 1 km. dalej na zboczach Wielkiego Połomu (1067 m) schronisko mieszczące się w dwóch piętrowych budynkach mających 30 pokoi (dojście z Mostów i Łomny). Najpopularniejsze wśród Polaków schronisko na Kozubowej ma 12 pokoi; w pobliżu kaplica św. Anny (odpust 26 lipca, piękne stroje ludowe), dwie skocznie narciarskie (najbliższa droga z Jabłonkowa). Poza tym istnieją schroniska na Ostrym (1043 m), Sławiczu (1020 m), Jaworowym (1032 m), Praszywej (843 m) i Ropiczce (918 m). Góry Zaolzia zarówno ze względu na swe piękno jak i inwestycje turystyczne zasługują na częste odwiedzanie.

Z zagadnień mniejszości na Wołyniu



W poprzednim numerze „Jutra Polski" ukazał się artykuł Zdz. Krasnorody Wójcika, omawiający zagadnienie mniejszości niemieckiej na Wołyniu. Obecnie reprodukujemy mapkę przedstawiającą geograficzne rozmieszczenie tej mniejszości. Lokacja osad niemieckich ma charakter dośrodkowy. Najsilniej zasiedlony jest przez Niemców środkowy pas województwa obejmujący, idąc od zachodu, centralną część powiatu włodzimierskiego, południową kowelskiego, północną horochowskiego, wschodnią i środkową łuckiego, północną powiatu dubieńskiego i rówieńskiego wreszcie południową kostopolskiego.

Szczególnie silnym skupiskiem Niemców jest powiat łucki, gdzie zamieszkuje ogółem około 18 tysięcy, następnie kroczą prawie ex aequo powiaty: Kostopol i Równe, posiadające ponad 7 tysięcy niemieckiej ludności oraz powiat Horochów z około 5 tys. Niemców. Powiaty: dubieński, włodzimierski i kowelski należą do średnio (oczywiście w stosunku do ogółu ludności niemieckiej) zaludnionych a liczba Niemców nie przekracza w każdym z nich 3 tysiące. Pozostałe wreszcie powiaty t. j. Sarny, Zdołbunów, Krzemieniec i Luboml posiadają calkiem minimalne ilości kolonistów niemieckich nie dochodzące do tysiąca osób, przy czym w ostatnim powiecie lubomelskim mieszka według danych z 1931 r. tylko 8 osób narodowości niemieckiej.

NIE ZWLEKAJ
WPŁAĆ PRENUMERATĘ!

W oknie kultury

Jeszcze o literaturze polsko-amerykańskiej

Nawiązując do niedawnego felietonu w nr. 24 „Jutra Polski" pragnę uzupełnić uwagi o dorobku kulturalnym Polonii amerykańskiej. Z za oceanu nadeszła ważna broszura: Artur L. W a l d o „Zarys historii literatury polskiej w Ameryce. Szkic bibliograficzny". Chicago, Illinois 1938. Nakładem „Dziennika Zjednoczenia", 8°, str. 48, opatrzona miłym autografem autora „z serdecznymi pozdrowieniami ze Stanów Zjednoczonych". Jest to nowa pozycja naukowa uzpełniająca prace z zakresu badań naszego piśmiennictwa wychodźczego w Ameryce Północnej Nagla, Kruszki, Osady i Haimana.

Jeśli poruszę znów te sprawy, muszę zwrócić z naciskiem uwagę na ten niezwykły fakt, że wymieniona broszura dotychczas nawet nie została wspomniana bibliograficznie choćby w rejestrującej produkcję wydawniczą „Nowej Książce" lub omówiona w innych odpowiednich publikacjach, zwlaszcza poświęconych życiu Polaków za granicą. Próżno też szukać bieżących druków polsko-amerykańskich w „Urzędowym wykazie druków" warszawskiej Biblioteki Narodowej, która usiłuje rejestrować również polonica zagraniczne. Ale materiał czerpie z bibliografii bieżących obcych, a wobec braku rejestracji druków polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, niestety je przemilcza. Między życiem duchowym polskim za oceanem, a nami istnieje stan izolacji, dociera do nas zaledwie część prasy bieżącej, od niedawna gromadzona w Bibliotece Narodowej Józefa Piłsudskiego w Warszawie. O drukach nieperiodycznych nic nie wiemy. A jednak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej ze względu na olbrzymią ilość naszej emigracji, powinny być dobrze polskiemu społeczeństwu w kraju znane. Winniśmy szeroko interesować się tą emigracją. To nasze najpilniejsze zadanie w czasach, gdy sprawy morskie i kolonialne są u nas usilnie propagowane. Winniśmy przywiązywać specjalną wagę do zagadnień polsko-amerykańskich, wszechstronnie badać je i oświetlać, zwlaszcza w historycznym ujęciu. Doprawdy jest to rzecz doniosłej wagi narodowej.

W roku 1938 Polska Rada Międzyorganizacyjna wprowadziła po raz pierwszy „Rok książki i prasy polskiej w Ameryce", powstał pierwszy Klub Książki Polskiej w Ameryce. Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie współdziałając z tą akcją przystąpiło do wydawnictwa „Biblioteki Pisarzy Polonii Amerykańskiej", ogłosiwszy szkic redaktora chicagowskiego „Dziennika Zjednoczenia" Artura Waldo, pisarza polsko-amerykańskiego posiadającego w dorobku szereg pozycji literackich od r. 1914. Autor w bibliograficznych wykazach podaje chronologicznie ważniejsze prace przeważnie zapomnianych pisarzy, które zestawić bynajmniej nie jest łatwo. Dorobek sięga ponad 2000 pozycyj, a część zaledwie jest zebrana w bibliotekach. Druki polskie w Stanach szybko stają się rzadkimi egzemplarzami, nie gromadzone dawniej giną, są trudne do zbierania. Zwlaszcza pogorszyła sprawę strata zbiorów wielkiej wartości historycznej (a w tym kolekcji Henryka Kalussowskiego) zniszczonych doszczętnie w roku 1931 przez pożar w Kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs H. Dopiero w r. 1935 Polonia Amerykańska rozpoczęła na nowo zbieranie lokalnych druków polskich, rękopisów i muzealiów w Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rz.-Katolickiego w Chicago (984—86 Milwaukee avenue), pod kierunkiem kustosza Mieczysława Haimana.

P. Waldo dzieli historię piśmiennictwa Polonii Amerykańskiej na szereg okresów Pierwszy z XVII—XVIII wieku pionierski, drugi rewolucyjny (powstańczy) z lat 1808—1870. Dalsze lata 1871—1880 nazwane są okresem martwym, o najmniejszej liczbie zaledwie paru książek. Okres czwarty — nawrotu w latach 1881—1900 odznaczył się ożywieniem, a w roku 1894 ogłoszeniem pierwszego polskiego konkursu literackiego przez Seminarium Polskie w Detroit. W wieku XX lata 1901—1910 nazwał Waldo okresem oświatowym, mającym w dorobku przeszło setkę wydawnictw i 64 czasopism. Następne lata 1911—1920, niezmiernie żywe i wydajne w dziedzinie literatury, z bogatym dorobkiem utworów scenicznych częściowo niezgłoszonych drukiem, nazwane są okresem niepodległościowym. Po latach przejściowych 1921—1930 szukających dróg do stworzenia poważniejszej literatury polskiej w Ameryce, czasy obecne — okres ósmy pozytywny charakterystyczny dla stałego i ciągłego rozwoju literackiej twórczości wychodźczej. Zestawienia autora „Zarysu historii literatury polskiej w Ameryce", dając orientację co do autorów i tytułów prac w chronologicznym układzie, przynoszą materiał do przyszłej pełnej bibliografii druków polsko-amerykańskich. Broszura Waldego winna się znaleźć we wszystkich wielkich bibliotekach polskich. Pisana jest pod hasłem walki o budowanie własnej wychodźczej dumy narodowej, nawoływania do ukochania Polonii amerykańskiej, jej bogatych dziejów, tworzenia własnej tradycji. Autor wzywa do dźwigania kultury przez własne piśmiennictwo, „żebyśmy mogli stanąć na równi wśród najkulturalniejszych w Ameryce".

Zgm. Mocarski

Czasopisma

NOWY NUMER „AWANGARDY"

Ukazał się ostatnio nowy numer „A w a n g a r d y P a ń s t w a N a r o d o w e g o" zawierający następujące artykuły:

Zygmunt Wojciechowski: Czy to program narodowo - socjalistyczny?

Andrzej Wojtkowski: Z historii stosunków polsko-angielskich.

Zygmunt Mocarski: Z zagadnień piśmiennictwa polskiego na Mazurach Pruskich.

Marian Reutt: Elementy geopolityczne w kształtowaniu świadomości narodu.

J. Z.: Niemcy w Polsce.

Zjazd Ruchu Narodowo-Państwowego w Toruniu.

Z Klubu 11 listopada.

Cena numeru 1 złoty. Skład główny w Warszawie w Księgarni Tetzlawa, Nowy Świat 32.

„MŁODA WIEŚ"

Na treść nowego numeru 14 „M ł o d e j W s i" składają się następujące artykuły i notatki:

U Pana Prezydenta

Walny Zjazd Młodej Polski w Lubartowskim

Rozbudowa siły wojennej Polski

Niezapomniane dni

Przodownik w życiu gromady — *Walerian Ryć*

W czternastu dniach

Łajdackie metody międzynarodówek

Na poźniwne święto.

Skrobów tętniący pracą.

Ciężar, który przeważy szalę

W ogniu pracy i walki

Echa „Wiosennego konkursu" Młodej Wsi.

Zjazd Z. M. P. na Zaolziu

Przy udziale kilku tysięcy uczestników odbył się w niedzielę w Cieszynie manifestacyjny zjazd samodzielnego podokręgu zaolziańskiego Związku Młodej Polski, na który przybył z Warszawy komendant główny Z. M. P. mjr. dypl. E. Galinat wraz z I-ym zastępcą kol. H. Puziewiczem.

W manifestacji wzięli również udział przedstawiciele władz ze starostą cieszyńskim Plackowskim i burmistrzem Cieszyna Halfarem na czele, posłowie Ziemi Zaolziańskiej, prezes obwodu zaolziańskiego OZN. Waleczko, prezes Macierzy Szkolnej Śl. Ciesz. dyr. Feliks oraz wybitni przedstawiciele organizacyj.

Przybyła z całego Śląska Zaolziańskiego młodzież zebrała się przy ul. ks. Świeżego, skąd w szeregach ruszyła w pochodzie pod pomnik legionów, gdzie po złożeniu wieńca, wygłosił przemówienie zast. komendanta głównego Z. M. P. kol. Puziewicz.

Stwierdził on m. in., że młodzież polska stanowi dziś czoło potężnej fali patriotyzmu, która wezbrała w Polsce, niosąc ją ku wielkości.

Po odegraniu hymnu narodowego oddziały młodzieży ruszyły na plac płk. Becka. Tutaj po krótkim przemówieniu komendanta samodzielnego podokręgu zaolz. Z. M. P. mgr. Gajdzicy, zabrał głos starosta cieszyński Plackowski, który w imieniu woj. dr Grażyńskiego powitał zjazd, życząc młodzieży zwycięstwa w walce o wielkość Polski.

Z kolei na trybunę wszedł powitany burzliwymi oklaskami kom. główny Z. M. P. mjr. dypl. Galinat, który wygłosił żołnierskie przemówienie pełne mocnych akcentów, nacechowane bezgraniczną wiarą w niepożytą siłę narodu polskiego i jego wielką przyszłość.

Jako dewizę swego przemówienia przytoczył mjr. Galinat na wstępie słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Polskę rozbudowuje się krwią, a broni żelazem".

Siła polskiego narodu — mówił mjr. Galinat — jest w nas, jest testamentem bohaterskich pokoleń narodu polskiego, a jego wykonania podjęła się młodzież polska. Musimy być twórcami dziejów własnego narodu i państwa.

Hasło „Polacy do czynu" obowiązuje dziś wszystkich. Ideałem naszym jest dziś siła, a symbolem żołnierz gotowy do uderzenia.

Do polskiej wspólnoty narodowej należeć dziś mogą tylko ci, którzy każdej chwili gotowi są oddać swe siły, mienie i życie dla wielkości narodu. Dziś w środowisku naszym nie ma miejsca dla ludzi małego serca i zwolenników własnego koryta.

Dalej wskazał mjr. Galinat na konieczność ciągłego powiększania kadr młodzieży, świadomej wielkiego celu i ich stałego szkolenia. Następnie mówca podkreślił wyjątkowe zjawisko o walorze bez ceny, polegające na tym, że naród polski umie w walce siły swe ustokrotnić i napiąć do nadludzkich wprost granic.

„Wróg i cały świat — mówił mjr. Galinat — przekona się znowu, że Polska jest wieczna, że oddamy swe siły i ustokrotnimy je w boju jak pod Kircholmem, Wiedniem czy Warszawą, że Polska jest zwycięską, bo jej sztandary prowadzi Bóg.

Mjr. Galinat stwierdził następnie, że konieczność walki o wielkość Polski nie może być związana ani na chwilę z dziejowymi koniunkturami, ale jest trwałym nakazem narodu świadomego swej wartości i wielkości.

Po omówieniu zagadnień gospodarczych, związanych z Zaolziem, mjr. Galinat zakończył swe przemówienie hasłem: „Polacy do czynu".

Przemówienie komendanta głównego przerywała młodzież spontanicznymi owacjami. Po przemówieniu mjr. Galinat odczytał tekst przyrzeczenia organizacyjnego, którego słowa powtarzała młodzież stojąc w szeregach.

Podniosła manifestacja zakończyła się odśpiewaniem hymnu narodowego i odśpiewaniem hymnu Z. M. P.

Poświęcenie obozu w Cetniewie

W dniu 25 czerwca odbyła się w Cetniewie uroczystość poświęcenia obozu Służby Młodych, w którym świeżo wykończono domki campingowe. W godzinach popołudniowych zwiedziła obóz bawiąca na wybrzeżu wycieczka posłów O. Z. N. z szefem Obozu gen. Skwarczyńskim na czele.

Goście spożyli w obozie podwieczorek i przypatrywali się popisom sportowym i wokalnym uczestników obozu.



Szef OZN Gen. Skwarczyński zwiedza obóz nadmorski ZMP.

Kurs brukarski Z. M. P.

Służba Młodych O. Z. N. i Związek Młodej Polski, stawiając sobie za jeden z najważniejszych celów przygotowania młodzieży do samodzielnej pracy, uruchomiły w Białymstoku kurs brukarski, którego zadaniem było wyszkolenie grupy kamieniarzy i brukarzy, jakich dotkliwy brak odczuwa się na rynku pracy w woj. białostockim. Przez ukończenie kursu 18 uczestników zdobyło przeszkolenie w zawodzie kamieniarskim i brukarskim. Dla zupełnego doszkolenia kursiści będą mieli samodzielną praktykę (płatną), która da podstawę do uzyskania karty rzemieślniczej. Praktykę tę stosunkowo łatwo można znaleźć przy pracach poszczególnych zarządów drogowych.

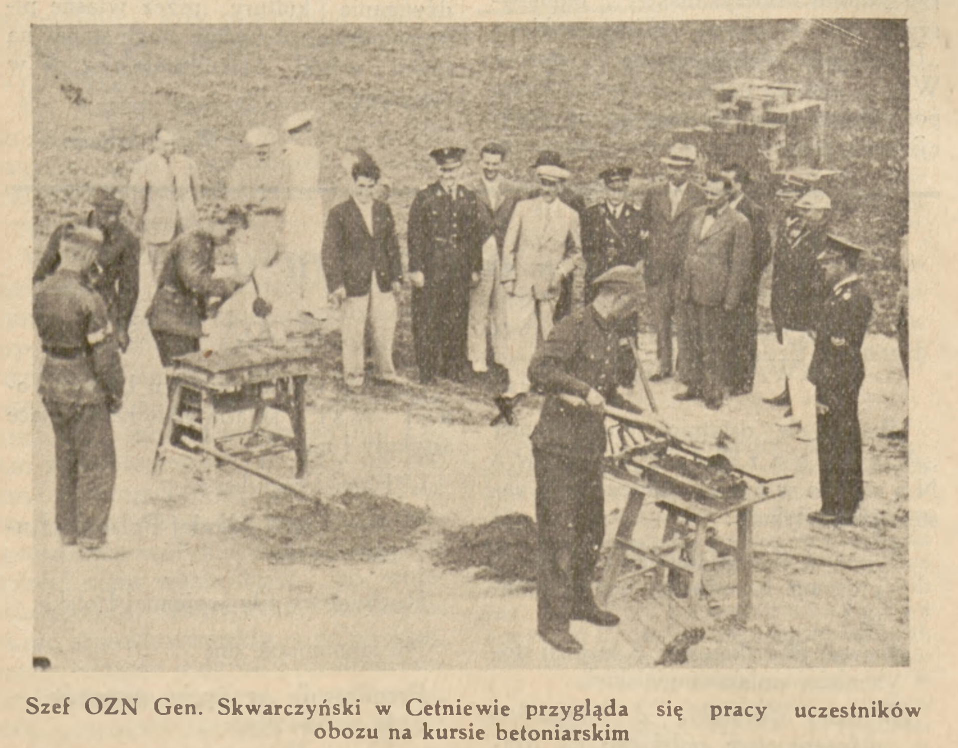
Uczestnicy kursu rekrutują się z terenu całego województwa, będąc robotnikami niewykwalifikowanymi. Część z nich jest zarejestrowana w Funduszu Pracy, część zaś stanowią bezrolni i małorolni wieśniacy. Wszyscy oni pragną poświęcić się całkowicie zawodowi brukarskiemu.

Szkolenie fachowe przeprowadzone zostało przy Powiatowym Zarządzie Drogowym w Białymstoku pod kierownictwem inż. Henryka Kunkla. Kursiści w pierwszej fazie, tj. od 27 marca do 10 maja br. przerobili teoretycznie i praktycznie kurs dla dozorców szarwarkowych, oraz wyrób kostki. Prace te zostały wykonane na odcinku szosy Białystok — Warszawa.

Następnie od 10 maja do 15 czerwca kursiści przerobili teoretycznie i praktycznie brukowanie, budując 700 m. wzorowej szosy na odcinku Białystok — Bacieszki. Ćwiczenia praktyczne przeprowadzał technik drogowy p. Dalecki, mając do dyspozycji wykwalifikowanych kostkarzy i brukarzy.

Wykłady teoretyczne przeprowadzili technicy pow. Zarządu Drogowego pp.: Iwanow i Pichler. W dn. 15 czerwca odbył się egzamin, po którym uczestnicy otrzymali zaświadczenia z odpowiednią oceną.

Poza szkoleniem zawodowym duży nacisk został położony na rozszerzenie horyzontów myślowych kursistów i związanie ich z ogólnymi zagadnieniami społecznymi i państwowymi.



Szef OZN Gen. Skwarczyński w Cetniewie przygląda się pracy uczestników obozu na kursie betoniarskim

Obrady delegatów P. T. O. K.

W dniu 9 b. m. w sali garnizonowego kasyna oficerskiego w Warszawie odbył się walny zjazd delegatów Pracowniczego Towarzystwa Oświatowo-Kulturalnego im. Stefana Żeromskiego. Po nabożeństwie i po złożeniu wieńca na stopniach Belwederu rozpoczęły się obrady zjazdu, którym przewodniczył sen. L. Tomaszkiewicz.

Po przemówieniu wstępnym przewodniczącego zjazdu przemawiali przedstawiciele zaproszonych władz oraz reprezentanci: Związku Młodej Polski, Organizacji Młodzieży Pracującej, Głównego Biura Wczasów itp.

W końcu zebrania zjazd dokonał wyboru nowych władz Towarzystwa. Prezesem Zarządu Głównego P. T. O. K. został dr Zdzisław Matraś.

* * *

Podajemy niżej pełny tekst przemówienia szefa sztabu Związku Młodej Polski wygłoszonego na walnym zjeździe P. T. O. K.:

„Imieniem Związku Młodej Polski serdecznie witam zjazd delegatów Pracowniczego Towarzystwa Oświatowo-Kulturalnego oraz składam gorące życzenia, by zjazd ten obradami swymi przyczynił się do dalszego pogłębienia i poszerzenia tej ważnej i poważnej pracy, przez jaką Pracownicze Towarzystwo Oświatowo-Kulturalne coraz większymi krokami zmierza do realizowania swoich szerokich celów.

Dla nas, dla Związku Młodej Polski — działalność P. T. O. K. jest szczególnie bliską, albowiem leży ona w kręgu tych zadań, którym i nasza organizacja prace swe i wysiłki poświęca. Jest jeszcze i inna przyczyna naszego żywego zainteresowania, a mianowicie świadomość, że te cele, które są racją działania P. T. O. K. są dzisiaj — z punktu widzenia państwowego — celami niezmiernie ważnymi.

Zagadnienie struktury społecznej Polski wysuwa dziś jako zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia. Ktokolwiek starałby się wagę jego umniejszyć — ten nie rozumiałby, na czym polega budowa nowoczesnego państwa, na czym polega pełnia siły narodowej.

Dynamika naszej polityki zaatakowała już skutecznie zasadnicze problemy organizacji naszego życia narodowo-państwowego — zajęła się, słusznie w pierwszym rzędzie, ustawieniem zasadniczych elementów naszej siły. Dzisiaj, w następnym etapie, czas zaatakować szeroki problem społeczny, problem nie tyle przebudowy struktury społecznej, ile nowego jej ukształtowania — albowiem my w Polsce w stosunkach społecznych mamy do czynienia ze zjawiskiem niedorozwoju z jednej strony, z drugiej zaś ze zjawiskiem rozkładu starego porządku, który musi być zastąpiony przez pełne wejście do życia narodowego nowych, świeżych sił.

Jeśli dzisiaj interes państwowy głośno domaga się jak największej dynamiki społeczeństwa, jak największej jego siły ekspansywnej w każdej dziedzinie, jeśli ten interes państwowy wymaga takiego rozwoju duchowego, umysłowego i materialnego, który by pozwolił w tym miejscu Europy światu pokazać wielkie pod każdym względem mocarstwo — to jest rzeczą oczywistą, że takim zadaniom podołać może tylko społeczeństwo, w którym twórczą inicjatywę w rękach mają warstwy młode, niezużyte i niewyczerpane.

W Polsce warstwy chłopska i robotnicza są tym rezerwuarem, z którego wydobywać się musi uzupełnienie naszej struktury społecznej, ich dynamika — uzupełniwszy tę strukturę — musi ożywić cały szereg jeszcze dziś martwych dziedzin życia narodowego.

Istniało i istnieje jeszcze w Polsce przekonanie, że te nowe stosunki społeczne staną się na skutek ciągłego formułowania coraz to dalej idących programów, że problem ten rozwiązywać się będzie na wiecach drogą rozbudzania klasowych nienawiści, drogą podejmowania zbawczych uchwał itd. itd.

Obłędne to przekonanie.

Działalność na nim oparta osiąga ten tylko rezultat, że więcej lub mniej skutecznie, przez fałsz swego podejścia, powstrzymuje każdą możliwość posunięcia się naprzód.

Rozwój życia bowiem rozstrzyga się na innej zupełnie płaszczyźnie; na tej na której niestety brak było i jest obecnie tak wielkiej liczby przywódców społecznych.

Procesy społeczne nie mają w sobie nic ze stylu życia starych partyjnych grup, choćby one działalność swoją tylko przebudowie społecznej poświęcały. Nie znoszą też mechanistycznych i sztucznych koncepcyj. One w największym może stopniu, wymagają twórczej, mozolnej nieraz pracy. Rola jakiejś warstwy społecznej w życiu narodowym przecież zależy tylko od jej własnej siły, własnej zdolności i umiejętności.

Ktokolwiek tedy będzie chciał szczerze wzmożenia roli ukrytych dziś jeszcze, nowych sił w naszym życiu społecznym, ten będzie uporczywie pracował przede wszystkim nad podniesieniem owych zdolności i umiejętności.

W taki właśnie sposób służy zakreślonym sobie celom Pracownicze Towarzystwo Oświatowo-Kulturalne. W taki też sposób chce sprawie służyć w szerokiej pracy na odcinku młodzieży Związek Młodej Polski.

I może dlatego właśnie, w ostatnich szczególnie czasach, pojawiło się żywe, wzajemne zainteresowanie obu tych organizacyj i prawdziwa wola jak najbliższej współpracy.

Imieniem Związku Młodej Polski pozwolę sobie wyrazić życzenie, aby współpraca ta występowała nadal w postaci coraz konkretniejszej i bliższej. Obustronna, zdecydowana wola służenia wielkiej sprawie oraz świadomość, że Polska na rezultaty tej pracy długo czekać nie może — będą najlepszą tego działania podstawą.

Pracowniczemu Towarzystwu Oświatowo-Kulturalnemu w jego pracy, raz jeszcze imieniem Związku Młodej Polski życzę pełnych rezultatów."

KURS KADROWY Z. M. P.

Bezpośrednio po zakończeniu się zjazdu zespołu ideowo-programowego Kuchu Młodonarodowego rozpoczął się w obozie Służby Młodych w Cetniewie kurs kadrowy dla członków Komendy Głównej i komendantów okręgowych oraz kierowników Awangardy. Kurs trwał tydzień w czasie od 26 czerwca do 2 lipca. Referaty wygłosili na nim kolejno kol. kol.: Kazimierz Hałaburda, mgr. Marian Reutt, prof. dr. Wit Klonowiecki, dr. Jan Zdzitowiecki, mgr. Janusz Makowski, Henryk Puziewicz, mgr. Edmund Galinat, doc. dr. Karol Górski i red. K. Święcicki.

Z OBOZÓW W CETNIEWIE

W centralnym obozie Służby Młodych w Cetniewie nad morzem odbywa się obecnie (3 — 25 lipca) kurs akademicki Związku Młodej Polski. W dniu 13 lipca zakończył się I turnus obozu miejskiego Z. M. P. W dniu 15 lipca rozpoczyna się turnus II obozu miejskiego oraz obóz nauczycieli członków Komisji Nauczycielskiej O. Z. N.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. - 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: **W-a. Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel. 9-51-01)**

Adres Administracji: **W-wa, ul. Matejki 3, p. 26 (tel 7-13-92).** Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.